



# Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO - KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 2 / 2010 (77)



*Zacny Patron Gminy Koszęcin Walenty Roździeński  
stanął na terenie Ośrodka*



# "Granit" z Ciasnej ozdobił Kraków

Znana firma kamieniarska "GRANIT" z Ciasnej jest naszą powiatową wizytówką na świat. W naszej gazecie - w artykule: "Granit z Ciasnej mistrzem Europy"- przybliżyliśmy już niektóre dokonania tej firmy, jak np. wykonanie największej w Europie i drugiej co do wielkości na świecie kuli z granitu oraz wielu fontann w Europie i w Polsce.

W czerwcu br. oddano do użytku społeczeństwa największą w królewskim mieście Krakowie fontannę na Placu Szczepańskim, położonym niedaleko rynku głównego i kościoła Mariackiego. Jest to imponujące dzieło wykonane w kamieniu o długości ponad 14 metrów na które zużyto 150 ton granitu. Fontanna daje złudzenie falującego kamiennego morza, z odpowiednio dobraną muzyką i kolorową iluminacją świateł. Będąc w Krakowie warto zobaczyć to dzieło wykonane przez mistrzów z Ciasnej.



Redakcja

## Jan Myrcik zaskakuje Koszęcinian

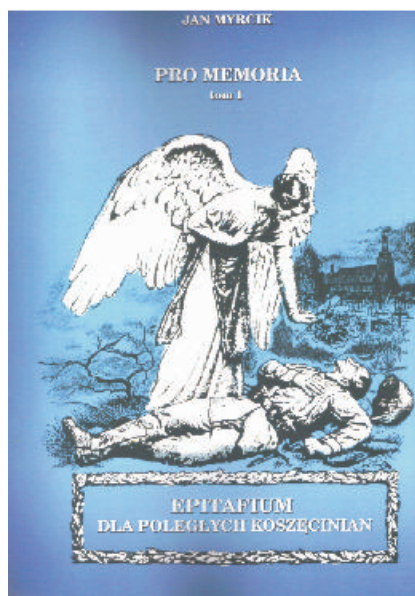
### 1. Ukazała się kolejna - 31 już - książka J. Myrcika pt. „Epitafium dla poległych koszęcinian”

Już od dłuższego czasu Jan Myrcik zapowiadał wydanie tej publikacji, która dotyczy głównie uśmierconych na wojnach Koszęcinian.

Książka nosi znamieny tytuł: „Epitafium dla poległych Koszęcinian” i jest swoistego rodzaju „tablicą pamiątkową” dla 370 mieszkańców Koszęcina, którzy polegli na różnych wojnach i w różnych mundurach.

Książka została pięknie wydana przez firmę „CS Design” w Tarnowskich Górach i Dom Kultury w Koszęcinie. Uwagę czytelnika zwraca okładka przedstawiająca na niebieskim tle, białego jak kryształ anioła pochylającego się nad umierającym na polu walki żołnierzem. W oddali widać żołnierskie mogiły i zarys koszęcińskiego kościoła Św. Trójcy. Konstrukcja publikacji jest na wskroś nowoczesną formą komunikowania się autora z czytelnikiem. Pierwsza część publikacji wymienia chronologicznie wszystkich 370 Koszęcinian, którzy polegli na wojnach napoleońskich w I i II Wojnie Światowej, a także tych których pomordowano w hitlerowskich i sowieckich obozach zagłady. Zasadnicza część publikacji pisana jest w formie „apelu poległych” i pamiętnika zawierającego wiele autentycznych świadectw i dokumentów frontowych.

Dalsza część, to skopiowane i przetłumaczone wcześniej na język polski



i liczne dokumenty wojskowe i wojenne świadectwa śmierci oraz zdjęcia z unikalnymi fotografiami. Książka jest autorskim - bardzo negatywnym-spojrzeniem Jana Myrcika na wojny i niewinną śmierć ludzi.

Koszęcin i okolica, ale także Ziemia Śląska wzbogacona została ciekawym dokumentem statystycznym, mówiącym o tragicznych, ludzkich losach. Ta publikacja dotyczy głównie koszęcińskich rodzin, które straciły w ostatnich dwóch wojnach prawie 300 bliskich i powinna ona się znaleźć na półkach naszych publicznych i domowych bibliotek. Jest ona do nabycia w Domu Kultury w Koszęcinie, księgarni Państwa Woźniaków i w Ośrodku Kultury i Edukacji Regionalnej Jana Myrcika.

### 2. Przed Ośrodkiem Jana Myrcika stanął „na warcie” W. Rożdżeński - patron Gminy Koszęcin

Kilka dni temu stanął na posesji p. Jana Myrcika w Koszęcinie kolejny monument związany z historią Koszęcina i Ziemi Śląskiej. Oprócz Ośrodka Kultury i Edukacji Regionalnej - nazywanego w skrócie muzeum, a także stojącego od 2 lat w pięknej ogrodowej scenarii pomnika dla ofiar wojen, koszęcinianie i turyści mogą podziwiać pomnik poświęcony patronowi Gminy Koszęcin Walentemu Rożdżeńskiemu, którego podobizna zdobi przyjęty przed rokiem herb Gminy Koszęcin. Ten niespotykany - bo pokazany w trzech wymiarach - naturalnej wielkości osobnik przedstawia XVII wiecznego Kuźnika przy pracy, ukazując go jednak w kolorystyce zgodnej z zasadami heraldyki. Wokół stóp postaci zobaczyć można wiekowe elementy związane z leśnym hutnictwem. Wieczorową porą - „wartownicza budka” Rożdżeńskiego jest delikatnie oświetlona. Panu Janowi gratulujemy ciekawej książki i pięknego akcentu plastycznego.

# Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO - KULTURALNY

Spis treści

- 2 *Granit z Ciasnej ozdobił Kraków*
- 2 *Jan Myrcik zaskakuje Koszęcinian*
- 4 *Górnośląski ślabikorz*
- 6 *Krótką historią więziennictwa w Lublińcu*
- 8 *Generalowie z Koszęcina*
- 9 *Jubileuszowe Zawody*
- 10 *55 lat kapłaństwa ks. prałata Tadeusza Fryca*
- 11 *Johannes Georg Bednorz - noblista o lublinieckich korzeniach*
- 12 *Szwajcarska Panienska*
- 14 *"To mój obowiązek ..."*
- 15 *Droniowice*
- 16 *Z historii lasów Boronowskich*
- 17 *Początki średniowiecznej Europy*
- 18 *Cudze chwalicie*
- 19 *Uniwersytet Trzeciego Wieku*
- 20 *Na przekór. Na wprost.*
- 21 *... jo Feśterka*
- 22 *Krystyna Roźniewska - harcmistrz ZHP*
- 23 *Katedra w Akwizgranie*

**Ziemia Lubliniecka - Kwartalnik Społeczno-Kulturalny**

**Wydawca:** Starostwo Powiatowe w Lublińcu

**Adres Redakcji:** Starostwo Powiatowe w Lublińcu,  
ul. Paderewskiego 7, tel. 034 351 05 00, fax 034 351 05 11

**E-mail:** [magazyn@lublinieck.starostwo.gov.pl](mailto:magazyn@lublinieck.starostwo.gov.pl)

**Redaktor naczelny:** Jan Myrcik

**Nakład:** 3000 egz.

**Skład i druk:** Drukarnia *Wzrost*, Radzionków ul. Nałkowskiej 51  
tel. 032 289 82 75

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój nr 21. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nie przyjmuje się artykułów niepodpisanych. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

# "Górnośląski

Od niedawna głośno jest na Śląsku, a może i w Polsce o wprowadzaniu do szkół języka śląskiego. Zaangażowali się w to dzieło działacze różnych śląskich organizacji, niektórzy pedagodzy i naukowcy, dziennikarze a także posłowie na Sejm Rzeczypospolitej.

Może za rok w naszych szkołach będzie się godało po śląsku. Z godaniem byłoby jeszcze do wytrzymania, ale rektory od śląskiego języka mają też uczyć nasze dzieci po śląsku pisać i czytać. Tak nie było nigdy na Śląsku, ale skoro mamy uczyć śląskiej mowy w szkołach, to bez gramatyki ani rusz. Będzie więc elementarz, nazwany przez wydawców "śląbikorz". Myślałem, że elementarz przeznaczony jest głównie dla "Nieślązaków" że Ślązacy będą może zwolnionymi od uczenia się śląskiego języka, bo to wydawało mi się trochę śmieszne, kiedy uczeń wiedziałby może więcej od nauczyciela? Żal mi już było dzieci ze ..... śląskich powiatów: częstochowskiego, myszkowskiego, kłobuckiego, zawierciańskiego itd. ale sprawę wyjaśnił mi pan dr Józef Kulisz, który w niedzielne popołudnie zjawił się w moim domu z "darkiem" od autorów (podarunkiem) pachnącego jeszcze świeżą farbą drukarską egzemplarza "Śląbikorza". Wyjaśniliśmy sobie na czym uczenie mowy śląskiej ma polegać, jak wyglądać będzie gramatyka tego języka i do kogo elementarz jest adresowany. Otóż wydana książeczka jest bardzo kolorowa, z logicznymi i zrozumiałymi tekstami przybliżającymi uczniom życie rodzinno – społeczne ślązaków, ich obyczajowość, tradycje, religijność itp. Elementarz prowadzi ucznia przez wszystkie pory roku – od wiosny do zimy, ukazując poprzez teksty lekcji, odpowiednie rymowanki i grafikę uroki i piękno śląskiej ziemi. Zasady gramatyki są

bardzo proste. Polegają one głównie na wprowadzeniu kilku nowych liter, a mówiąc prościej, na "postawieniu" na znanych nam już literkach odpowiednich znaków, zmieniających głównie ich wymowę. Terytorialnie nauka języka śląskiego obejmowałaby chętnie do tego przedsięwzięcia gminy i szkoły na tradycyjnym Górnym Śląsku. Ale zostawmy te sprawy organizatorom i nauczycielom. Dowiedziałem się też od p. dr Kulisza, że język śląski wprowadzany do naszych szkół ma być tylko "przedłużeniem" na następne pokolenia, tego co świadczy o naszej trwałości i tożsamości – mianowicie języka śląskiego, nazywanego też gwara, dialektem lub mową ludu. Śląskie dzieci mają opanować w szkołach podstawowych macierzysty – polski – język, aby potrafiły się posługiwać językiem literackim, który umożliwi im dalszą edukację w polskim szkolnictwie średnim i wyższym. A język śląski ma pozostać mową serca, zarezerwowaną dla "prawdziwych" Ślązaków i miłośników Ziemi Śląskiej, – znających i kochających to "co nasze".

Na zakończenie moich rozmyślań o języku śląskim, chciałbym przypomnieć jak to dawniej było na Śląsku. W domu, w pracy, w czasie wolnym godali "po naszymu". W szkołach uczyli się po niemiecku, ale w rodzinie i w kościele czytali polskie książki, "żykali" po polsku i śpiewali też w tym języku. Niech Czytelnik popatrzy na strony tytułowe polskich książek wydanych przez Ślązaków i dla Ślązaków w XVIII. XIX i w początkach XX wieku. Nie uczyli się ani polskiego, ani śląskiego języka a godali i śpiewali po śląsku i po polsku. Może -jako lekturę – do nauki języka śląskiego posłużą także moje wiersze pisane gwara, które należą do "szufladowego" jeszcze – o zastrzeżonych prawach autorskich -tomiku pt: "Śląsk mój mały Heimat".



## Kto ty jesteś ?

Coś za jedyn ?  
 Ślonzok mody.  
 Mosz jakiś znak?  
 Pyrlik srogi.  
 Kaj ty miyszkosz ?  
 Miyndzy tymi, co niy som ze slonskiyj ziyimi  
 Co Slonzokom mocno pszajom  
 Hoć po slonsku źle godajom  
 Miyszkom jo se w familoku  
 Kiery stoi psy chasioku.  
 Landszaftym mojj krajiny  
 Som chołdy, corne kominy.  
 Mosz wygody ?  
 Haziel w siyni !  
 W jakim kraju ?  
 W slonskiyj ziyimi.  
 Czym ta ziyimia ?  
 Łojcowizna. Dlo Slonzoka jak łojczyzna.  
 Jo jom požond w sercu nosza  
 I ło jedno Boga prosza  
 By dlo nos jak matka była  
 I wszystkim ludziom służyła.

(Jan Myrcik, 1995 r.)



# Ślōbikorz" ?

## Ślōnzok na pyndzyji

Na pyndzyji siedzisz w koncie  
Stary ślōnski bałamencie  
Jużes swoje wyfedrowoł  
Inszym żeś to łofiarowoł.  
Łoni ci już łopłocajom  
Gruby, werki zawiyrjom.  
Gżesz się przy żeleżniku,  
Stary ślōnski gupieloku  
Żeleżniok chnet zimny byndzie  
I śmiertka po ciebie pszydzie  
Godom ci to mój pszocielu  
W niebie się byndziesz weselył.  
Tam byndom już sami swoji  
Ci insi, co ci nie pszoli  
Byndom się już w piekle gżoli  
Ale to dopiero potym  
Teros żeś jest z tyj chołoty  
Co jak gupio fedrowała  
I wszystko inszym łozdała  
Pamiyntej, stary pieronie  
Ślōnzok mondry jest po zgonie  
A Polok ponoć „po szkodzie”  
Jak Ślōnzoka nie ubodzie.  
Na pyndzyji siedzisz w koncie  
Stary ślōnski bałamencie  
Kapnon żeś się za nieskoro  
Zdrowio niy mosz, a zię goło.

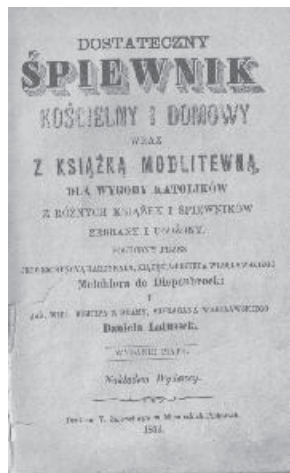
(Jan Myrcik, Szytygarowi Edwardowi  
Wieczorkowi poświęcam, 1995 r.)

## Modlitwa starego Ślōnzoka

Przeboc Pon Bocku, że inacyjz rzykom.  
Nie z Gebetbuchu, bo jo licho czytom.  
Choć przeca trocha z książek czytać umia  
Tych uczonych słów niy bardzo rozumia.

Wym, iż w żykaniu Ciebie Boże spotkom,  
choc byda godoł naszom ślōnskom gotkom.  
Jo Cie Pon Bocku ło jedno jno prosza,  
Żeby mi stykło jutro na chlyb grosza.  
Żeby mi słońko na niebie świycyło  
I żeby gorzyj juz nigdy nie było.  
Przeboc Pon Boczku, że się Ciebie spytom  
Czyś mie pochopiyl, choć po śląsku żykom?

(Jan Myrcik, 1990 r.)



## Oda do młodych Ślōnzokow

Zawiyrjom gruby, werki  
Bes roboty Ślōnzok wszelki  
Biyda nom w łocy zaglondo  
A pszyszłość licho wyglondo.  
Smol na gruby, smol na werki  
A kończ szkoły, uniwerki  
Ściepnij tyń pukel wiekowy  
Do żondzynio bońc gotowy.

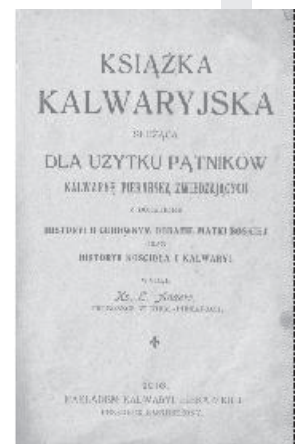
Kup se anzuk biglowany  
Byś wyglondoł jak te pany  
Keży choć szkołow niy mieli  
Żawdy na Ślōnsku wżeszczeli

Żońdziyli tu jak guptasie,  
Łostow im to – po hałasie  
Smol na gruby, smol na werki  
A kończ szkoły uniwerki.

Ślōnzoku ! gowa do gory  
Wyłaś z tyj pierońskiej skory  
o przez wieki cie tu gniotła  
I robiyła z ciebie kmiotka.

Smol na gruby, smol na werki  
A kończ szkoły, uniwerki.  
Kup se anzuk biglowany  
I żońc lepi jak te pany.

(Jan Myrcik, 1996)



# Krótką historia więziennictwa w Lublińcu



Od tysięcy lat przestępców pozbawiano wolności nie było to karanie na zasadach naukowych, lecz instytucjonalnych. Więziennictwo jako nauka istnieje od niedawna, od XVIII i XIX wieku. Od początku XIX wieku pojawiły się projekty organizowania więzień. W Polsce do czasów przedrozbiorowych kwestia więziennictwa nie istniała. Ludzi nieuprzywilejowanych więziono w podziemiach ratusza, szlachtę zamykano w wieży górnej. W wieży dolnej "In fundo" (na dnie) było więzienie ciężkie z lochami z kajdanami, bez żadnych wygód. Wieża górna to proste pozbawienie wolności. Organizowanie więzień na zasadach naukowych zaczęło się w Polsce za czasów Księstwa Warszawskiego. Dopiero w roku 1807 Niemcewicz po powrocie z Ameryki, gdzie zwiedził więzienia przedstawił rządowi Księstwa Warszawskiego projekt organizacji więziennictwa na zasadach odosobnienia filadelfijskiego lub pensylwańskiego. W roku 1819 przedstawiono rządowi „Projekt ogólnego i szczegółowego polepszenia stanu i administracji więzień w Królestwie Polskim”, którego redaktorem głównym był sędzia Xawery Potocki. Motywy te są pomnikiem penitencjaryzmu polskiego świadczącym o humanitaryzmie autora. Od zarania niepodległości pierwszy polski minister sprawiedliwości Stanisław Bukowiecki zaczął formować kadry personelu więziennego. Wydawano ustawy i regulaminy więzienne. Ustalono, że więzienie ma być miejscem poprawy dla uwięzionych co wymagało przygotowania warsztatów pracy dla skazanych. Również w roku 1920 zorganizowano służbę duszpasterską w więzieniach w celu umożliwienia więźniom korzystania z nauk moralnych i pociechy religijnej. Ustanowiono instytucję kapelanów więziennych odwiedzających skazanych w celach i odprawiających nabożeństwa w kaplicach. Powstały nawet chóry złożone z więźniów obdarzonych dobrym słuchem i muzykalnych. Od połowy XVIII wieku na Śląsku i w Lublińcu rozpoczęło się panowanie pruskie i okres silnej germanizacji.

Pamiętkami z tych czasów jest kilka budynków wzniesionych w latach 1882 - 1883, m. in. Szpital Chirurgiczny ufundowany przez braci Seltenów, Szpital Psychiatryczny, Sąd Powiatowy oraz Więzienie Sądowe. Więzienie jest usytuowane w samym sercu miasta, u zbiegu ulic Sobieskiego, Sądowej i szpitala. Od początku swego istnienia spełnia tę samą rolę - zakładu karnego. Było miejscem odosobnienia zarówno pospolitych przestępców jak i polskich patriotów.

Wystarczyło być Polakiem i trafiało się najpierw na Gestapo w Zawierciu, a potem do więzienia w Lublińcu. Ponieważ więziono całe rodziny, żony i matki więziono na oddziale na kobiety, troszczyły się o bliskich z oddziału męskiego. W więzieniu w czasie okupacji pracowała strażniczka Niemka, która prowadziła konspiracyjną pracę solidarnościową. Kiedy chciano przekazać jedzenie lub gryps na oddział męski „pożyczła” więzionym kobietom klucze do oddziału męskiego.

Jak wynika z książki Angeli Martin wydanej w Berlinie w roku 2002 pt. „Widziałam nazwę Bosch” z rozdziału „Kobiety Lublińca” większość, bo 73 osoby wywieziono do fabryki Dreilinden Maschinenbau GmbH w Niemczech z obozem Kleinmachnow, który podlegał KL Sachsenhausen. Więźniarki pracowały dla przedsiębiorstwa o pierwszorzędym znaczeniu dla lotnictwa, czyli dla fabryki zbrojeniowej do 30.04.1945 r. Zatrudnione polskie więźniarki mogły wrócić do Polski dopiero po wyzwoleniu po wielu przygodach i przeszkodach.

Po wojnie nowe władze zakładu karnego zlikwidowały kaplicę więzienną z pięknymi witrażami oraz mieszkalne apartamenty naczelnika, które znajdowały się na pierwszym piętrze zakładu. Pomieszczenia te zostały zaadaptowane na użytkowe, np. ambulatorium, w którym przyjmują lekarze kilku specjalności wraz z pielęgniarkami kilka razy w tygodniu.

Pierwszy generalny remont XIX wiecznych murów więziennych przeprowadzono w latach 1964 - 1966.





Lubliniec lata trzydzieste. Kadra Sądu Powiatowego i więzienia.

Na zdjęciu (siedzą od lewej) podsekr. Augustyn Myszor, naczelnik więzienia Józef Ciołek, apl. Marian Holog, naczelnik sądu i przełożony więzienia Władysław Trznadel, sędzia pow. dr Edward Schmidt, nac. sekr. Karol Strzelczyk, sekr. Paweł Płatnik;

(stoją w pierwszym rzędzie od lewej) woźny Piotr Mańka, prow. dozorczyzna Anna Bulówna, prakt. kanc. Julian Go-

ras, kanc. Franciszek Kołoch, kanc. Jan Cebulski, podsekr. Aleksander Dudzik, podsekr. Józef Kramara, prakt. kanc. Stanisław Oblong, prakt. kanc. Stanisław Karcz, prakt. kanc. Karolina Żurkówna, woźny Karol Bartocha;

(stoją w drugim rzędzie od lewej) dozorczy więzienia: Jan Słowik, Jan Speil, Józef Pruski, st. doz. Franciszek Skorupa, dozorczy: Franciszek Krzemień, Józef Mendecki, Franciszek Musiol i Franciszek Gruca.

Przystosowano je wówczas na zakład karny dla kobiet. Na czas remontu zostało wyludnione – wspomina ppłk. Jan Dąbrowicz naczelnik jednostki w latach 1968 – 1990 niezwykle oddany swojej pracy w ZK w Lublińcu. Zerwano stropy, założono centralne ogrzewanie, kanalizację wodno – ściekową i nowe instalacje elektryczne. Większość cel pojedynczych przerobiono na wieloosobowe z kąciakiem sanitarnym. Podczas remontu przebudowano chlewnię dla świń na halę produkcyjną. Przez prawie 30 lat pracowało tam tysiące osadzonych. Szyły ubrania, darły pierze, wyrabiały teczki skórzane, a nawet drobne części do popularnych maluchów. Kiedy praca skazanych w nowej rzeczywistości przestała się opłacać halę zamknięto, a następnie w roku 2002 zaadaptowano na nowoczesny oddział terapeutyczny. Obecnie ponad stuletnie więzienie wymaga kolejnych remontów aczkolwiek powstał kilkanaście lat temu nowoczesny gabinet stomatologiczny w dużej mierze dzięki pomocy z Anglii dzięki fundacji z Oundle.

Nie można nie wspominać o uwięzionych w ZK w Lublińcu po ogłoszeniu stanu wojennego 13.12.1981 kilku pielęgniarek z solidarności w Częstochowie. Był to krótki pobyt, dla tych dzielnych kobiet, ale stał się jeszcze jedną dramatyczną kartą w historii ZK w Lublińcu. Dziewczeta te po krótkim pobycie zostały przewiezione do ośrodka odosobnienia na północy Polski. Również ze stanem wojennym wiąże się kilkudniowy pobyt w ZK w Lublińcu legendarnej postaci „matki” Solidarności p. Anny Walentynowicz. Otóż p. Anna Walentynowicz po złożeniu kwiatów pod krzyżem przy kopalni Wujek w Katowicach w dniu 13.12.1981 r., czyli w rocznicę ogłoszenia stanu wojennego została aresztowana i przewieziona do Lublińca skąd w związku ze złym stanem zdrowia przewieziono ją do Szpitala Aresztu Więziennego w Bytomiu.

Po zmianach ustrojowych w Polsce w roku 1989 powstała ponownie piękna kaplica, z której można często korzystać dzięki opiece kapelana z pobliskiego klasztoru Ojców Oblatów, którzy prawdopodobnie również w czasie okupacji odwiedzali uwięzionych rodaków. Natomiast po wkroczeniu Rosjan do Lublińca za dopuszczeniem do więźniów księdza strażnik został wywieziony na tereny b. ZSRR.



**Personel więzienia w Lublińcu w latach dwudziestych XX w.**

Na wewnętrznym podwórku ZK powstał letni ogród widzeń z fontanną i kwiatami. W kierowanym przez p. Dyrektora ZK ppłk mgr Lidę Olejnik powstał w roku 2005 teatr, którego występy cieszą się powodzeniem nie tylko w Lublińcu. Teatr terapeutyczny, który powstał w ZK w Lublińcu, jest jedynym na świecie teatrem terapeutycznym dla kobiet, które były ofiarami przemocy. Idea ta pochodzi z Niemiec skąd zawędrowała do Lublińca. Jest to jednocześnie sztuka i terapia. W spektaklu „Zapach Dzikiej Róży” występowało kilkanaście skazanych w wielu zakątkach Polski i Europy. Reakcje „aktorek” po spektaklach bywają różne często nawet płaczą. Aktorki przyznają, że udział w „Zapachu Dzikiej Róży” odmienił ich życie. Zmienił się sposób postrzegania świata. Fenomenem jest także grupa wolantariuszek wśród osadzonych opiekująca się upośledzonymi dziećmi w DPS „Zameczek” oraz osobami w DPS przy ul. Kochcickiej oraz w DPS „Dom Kombatanta” i w Zgromadzeniu Ojców Oblatów.

Oczywiście jak w innych tego typu miejscach działa w ZK dobrze wyposażona biblioteka, są organizowane prelekcje itp.

Bibliografia:

1. Księga Jubileuszowa Więziennictwa Polskiego 1918–1928
2. B. Romanek „Dziennik Zachodni” z 17.03.2006 r.



# Generałowie z Koszęcina

**T**ak to już w Europie bywało, że magnaci, by zachować rodowe włości, oddawali je najstarszemu synowi. Pozostali zaś młodszy bracia zostawali duchownymi, obierali karierę polityczną lub wojskową. Specjalnie to ostatnio wymienione zajęcie było pożądane, bo przecież na wojnach najszybciej można było się wzbogacić. Córki zaś dostawały bogatszą albo skromniejszą odprawę.

Tu musimy nawiązać do historii Sławięcic, bo stąd wszystko się zaczęło.

Po rodzie Flemmingów właścicielem „sławięcickiego państwa” został saski minister von Hoym. W r. 1738 zmarł on bezdzietnie, pozostawiając majątek swemu krewniakowi Juliuszowi Gebhardowi von Hoym (starszemu). Po nim następcą został tegoż samego imienia Juliusz Gebhard młodszy, który zmarł w r. 1769, pozostawiając majątek swej żonie Szarlocie Luizie, z d. Dieskau. Małżeństwo to miało tylko jedynaczkę, Amelię Luizę (ur. 6. X. 1763). Po ponownym zamążpójściu swej matki za hr. von Osten – Sacken została jedyną właścicielką Sławięcic.

Otóż owa Amelia Luiza von Hoym, mając lat 19, wyszła za mąż za 36-letniego Fryderyka Ludwika księcia Hohenlohe. Tenże urodził się 31. I. 1746 w miejscowości Ingelfingen w Württembergii. Podobnie jak sporo mężczyzn tego rodu i Fryderyk Ludwik obrał służbę wojskową i już jako 16-latek brał udział w wojnie siedmioletniej. W chwili zawarcia jakże korzystnego dla niego związku małżeńskiego był pułkownikiem w pruskim pułku Tauentzina. W r. 1786 został awansowany do stopnia generała majora, 29. VIII. 1790 został generałem lejtnantem, 2. V. 1795 otrzymał nominację na generalnego inspektora wszystkich dolnośląskich pułków piechoty, zaś 25. V. 1798 awansował na generała piechoty.

W r. 1804 książę zakupił dobra koszęcińsko – boronowskie za olbrzymią sumę 925 679 talarów, zadłużając się przy tym „po uszy”. Może zamysłem jego było oddanie tego majątku młodszemu synowi Adolfowi.

Z imieniem Fryderyka Ludwika wiąże się największa klęska pruskiego militarysty. Dnia 14. X. 1806 w bitwie pod Jeną wojska napoleońskie rozgromiły, po śmierci głównodowodzącego księcia Brunzwicku, stojącą pod jego dowództwem armię pruską.

Po tej porażce książę złożył swą dymisję i zaszył się w sławięcickim pałacu. Popadł chyba w królewską niełaszkę, bo został mediatyzowany, czyli odebrano mu samodzielność książęcą. Sławięcickie dobra przejął jego najstarszy syn Fryderyk August, Koszęcin zaś, z powodu niewyplacalności, znalazł się pod sekwestracją rolną, czyli praktycznie przestał być jego własnością.

Adolf książę Hohenlohe zu Ingelfingen – generał kawalerii.

Drugi z kolei syn pana na Sławięcicach Prinz Adolf Karl Ludwik urodził się 29. I. 1797 we Wrocławiu. Po studiach w Halle otrzymał patent podporucznika (IV. 1815), po czym wstąpił do wojska. Jako oficer sztabowy brał udział w ostatniej kampanii przeciwko Napoleonowi. Po tym w październiku 1818 rezygnuje z czynnej służby wojskowej, gdyż sprawy ponownego odkupu Koszęcina były już daleko zaawansowane.

Dnia 10 marca 1819 radca Kurowski, w imieniu księcia Adolfa, nabywa na licytacji koszęcińsko – boronowskie dobra (wraz z ciężącymi na nich długami) za sumę 559 000 talarów. Kupno to było zarazem prezentem ślubnym dla plynca Adolfa od swej babki (już) księżnej Szarloty von Osten Sacken. Miesiąc po tym zakupie książę Adolf ożenił się bowiem z księżną Luizą Hohenlohe zu Langenburg.

8. VI. 1830 otrzymał patent rotmistrza, następnie, pnąc się coraz wyżej, 22 marca 1845 zostaje generałem majorem.

Cały powiat lubliniecki, na którym znajdowały się książęce dobra, był wówczas terenem przygranicznym, gdyż po jego wschodniej stronie było Królestwo Polskie.

Kiedy w r. 1930 w listopadzie wybuchło tam powstanie, zaraz też w Lublinieckim podjęto odpowiednie kroki zaradcze, gdyż istniała obawa niepokojów wśród tutejszych chłopów. Starosta wydał odpowiednie zarządzenia i instrukcję w sprawie konnych posłańców. Granicę chroniła landwera a każdy jej oddział winien był mieć konnego posłańca, który, w razie wtargnięcia „wrogich hord”, miał powiadomić osobę odpowiedzialną za zapalenie stosów sygnalizacyjnych oraz punkty koncentracji wojsk.

Książę Adolf miał jednak wątpliwości co do skuteczności takiej ochrony granicy. Zwrócił się więc pisemnie do prezydenta von Hippel, by nie dawać miejscowej ludności broni do ręki, bo Górnoślązacy mają skłonność do alkoholu i ekscesów, więc mogli by ją zwrócić przeciwko władzy. Proponował, by po służbie oddawali broń i amunicję do specjalnych składów.

W odpowiedzi von Hippel oznajmił, że dowództwo spoczywa w jego (Adolfa) rękach i od niego zależy dobre przygotowanie ochrony granicy.

Strefę nadgraniczną podzielono na okręgi: południowy, nad którym dowództwo objął hrabia Henckel von Donnersmarck, środkowy pod komendą księcia Adolfa Hohenlohe zu Ingelfingen, północny – von Reichenbacha.

Zgodnie z instrukcją dla komisji powiatowej, powołanej celem zabezpieczenia granicy polsko – śląskiej, książę Adolf otrzymał dowództwo nad 2-gim batalionem 23. pułku landwery majora D rksa.

Władze pruskie udzielały daleko idącej pomocy rosyjskim żołnierzom. Dzięki temu na terenie Śląska znalazło schronienie wiele oddziałów rosyjskich, rozbitych przez powstańców. Zbiegli na Śląsk Rosjanie dostawali wszelką pomoc i możliwość powrotu do Królestwa Polskiego. Jednak na wieść o wybuchu cholery w Warszawie nadprezydent prowincji śląskiej von Merckel wydał 14 maja 1831 nakaz utworzenia kordonu sanitarnego i zastosowanie środków, mających zapobiec przedostaniu się zarazy na tutejsze ziemie. Pomimo zarządzenia z 17 maja o całkowitym zamknięciu granicy z Kongresówką „Kurier Polski” 22 lipca 1831 donosił: „Na Szląsku pruskim pokazać się miały ślady cholery, a mianowicie w dobrach księcia Hohenlohe, który tak sprzyja jeńcom rosyjskim i do siebie ich z Polski sprowadza.”

Prync Adolf Hohenlohe – Ingelfingen, pnąc się coraz wyżej, 22. III. 1845 został generałem majorem, 18. IV. 1851 awansował na generała lejtnanta, a osiem lat później 31. V. 1859 na generała kawalerii.



Po wybuchu na terenach zaboru rosyjskiego w r. 1863 powstania styczniowego, zgodnie z dyrektywami władz odgórnych, książę Adolf wspierany przez swego syna Karola, starostę lublinieckiego, pilnie kontrolował ruchy ludności w pobliżu granicy. Podejrzanych o chęć ucieczki do powstania, dostawców materiałów do powstania czy emisariuszy policja księcia ściagała i odstawiała władzom rosyjskim.

Starosta książę Karol w wojsku awansował do stopnia porucznika i w r. 1844 został adiutantem księcia Karola, brata króla Prus. Z powodu długów karcianych musiał jednak wrócić do Koszęcina pod czujne oko swego ojca.

#### Generał Fryderyk Wilhelm książę Hohenlohe - Ingelfingen.

Młodszy brat Karola - Fryderyk Wilhelm - po studiach już jako 19-latek wstąpił (24. IV. 1845) do wojska i został podporucznikiem w gwardyjskim pułku ułanów landwery. Pokonując dość szybko kolejne szczeble kariery wojskowej 18. VIII. 1871 został generał majorem. Po śmierci ojca zrezygnował z czynnej służby wojskowej, jednak później awansował nadal. 22. III. 1875 został generał adiutantem, a 18. IX. 1881 generałem kawalerii.

#### Kraft książę Hohenlohe - Ingelfingen - generał artylerii.

Trzeci z kolei syn prynca Adolfa, Kraft August, raczej nie miał szans objęcia spuścizny po ojcu. Tak więc z góry przeznaczona mu była kariera wojskowa.

Po krótkich studiach, mając lat osiemnaście, został 24. IV. 1845 podporucznikiem artylerii. Dziesięć lat później awansował na kapitana sztabu generalnego, a w r. 1856 został adiutantem króla Prus. Był też od r. 1858 majorem i komendantem żandarmerii przybocznej. Brał udział w wojnach 1866 (prusko - austriackiej) i 1870-71 (prusko - francuskiej), w której powierzono mu dowodzenie atakiem artyleryjskim na Paryż.

Dnia 22 marca 1873 r. został mianowany generał lejtnantem, zaś 22 marca 1875 generał adiutantem. Pół roku później zrezygnował z czynnej służby wojskowej, ale awansował nadal: 22. III. 1883 na generała piechoty i 22. III. 1889 na generała artylerii.

Kraft książę Hohenlohe - Ingelfingen był autorem licznych podręczników z zakresu wojskowości. W Berlinie wydano w roku: 1887 - o artylerii drugi o strategii, trzeci o jeździe, 1888 - o fortyfikacjach, 1889 - o artylerii polowej, 1890 - o kawalerii, o piechocie i o artylerii. Po jego śmierci (16. I. 1892) wydano też jego pamiętniki: „Aus meinem Leben 1848 - 56”, w których wspomina też o swej młodości spędzonej w Koszęcinie.

#### Epilog.

Jedyny syn księcia Fryderyka Wilhelma, ostatni przedstawiciel rodu Hohenlohe - Ingelfingen w Koszęcinie - Karol Gotfryd (ur. 8. XI. 1879) w r. 1903 wstąpił do wojska. Już jesienią tegoż roku otrzymał nominację na oficera, po czym objął zarząd nad koszęcińskimi dobrami.

Wraz z wybuchem pierwszej wojny światowej został zmobilizowany i do tej wojny służył w wojsku niemieckim. Uzyskał stopień porucznika kawalerii, później rotmistrza. Stopień ten uznało Państwo Polskie, jednak z powodu złej znajomości języka polskiego nie został oficerem wojska polskiego.

<sup>1</sup> Sławomira Krupa - Dzieje rodziny Hohenlohe - Ingelfingen z Koszęcina w świetle dokumentów przechowywanych w Archiwum Państwowym w Katowicach - Szkice Archiwalno - Historyczne nr 3 - Katowice 2007. Z pracy tej korzystano w szerszym zakresie.

# Jubileuszowe Zawody



9 czerwca br. odbyła się jubileuszowa V edycja Zawodów Sportowo-Przyrodniczych o Puchar Nadleśniczego Nadleśnictwa Koszęcin. W turnieju wzięło udział 11 drużyn z miejscowych szkół podstawowych i gimnazjów tj. z Boronowa, Woźnik, Koszęcina, Strzebinia, Sadowa, Rusinowic oraz Ligoty Woźnickiej. Zgodnie z regulaminem zawodów drużyny składały się z 5 osób: 2 dziewcząt oraz 3 chłopców i były rozgrywane w kategoriach gimnazjów i szkół podstawowych. Ideą rywalizacji w tym ciekawym turnieju jest sprawdzenie wiedzy przyrodniczej oraz znajomość aktualnych zagadnień dotyczących Ziemi Lublinieckiej w zestawieniu z tężyzną fizyczną zawodników. Wszystkie konkurencje rozgrywane były na 3,5 kilometrowej trasie ścieżki przyrodniczej „KLEPACZKA”, którą należało pokonać w jak najkrótszym czasie. Trasę podzielono na 2 etapy, z których dłuższy (ok. 2.8 km) należało pokonać rowerem, a pozostałe 0,7 km biegnąc. Każda z drużyn musiała wykonać się w praktyce wiedzą nabytą podczas zajęć w szkole. Zawodnicy rozpoznawali więc ulistnione pędy naszych rodzimych drzew oraz zwierzęta z fotografii i spreparowanych okazów. Czekał na nich również test wiedzy o teraźniejszości i historii Ziemi Lublinieckiej. W myśl regulaminu za każdą błędną odpowiedź drużynie doliczano 10 sekund karnych do czasu końcowego. Obrońcami Pucharu w kategorii szkół podstawowych byli uczniowie z Sadowa, którzy uzyskali najlepszy wynik w swojej kategorii zajmując tym samym ponownie zasłużone pierwsze miejsce. Natomiast w kategorii gimnazjów laur zwycięstwa przypadł drużynie z Koszęcina, która obroniła puchar zdobyty w poprzednim roku, uzyskując najlepszy czas w 5 letniej historii zawodów. Klasyfikacja pozostałych drużyn przedstawia się następująco:

- a) kategoria szkoły podstawowe
  - II m-ce SP Strzebin
  - III m-ce SP Ligota Woźnicka
- b) kategoria gimnazja
  - II m-ce Gimnazjum Woźniki Śl.
  - III m-ce Gimnazjum Boronów

Szczególne podziękowania należą się Pani Katarzynie Janiczek oraz jej podopiecznym z Klubu Młodych Ciekawych Świata, działającym przy Gimnazjum Nr 1 w Koszęcinie. Klubowicze<sup>1</sup> począwszy od pierwszej edycji w 2005 roku, aktywnie uczestniczą w przygotowaniu imprezy od strony logistycznej. To ich zadaniem jest zawsze oznakowanie i zapewnienie bezpieczeństwa podczas trwania zawodów. Oni również odpowiadają za stan techniczny rowerów zawodników, a w razie konieczności potrafią udzielić sprawnie i szybko pierwszej pomocy.



# 55 lat kapłaństwa ks. prałata Tadeusza Fryca

**W** dniu 7 września 2010 roku przypada dokładna - 55 rocznica święceń kapłańskich księdza prałata Tadeusza Fryca. Właściwie Jubilat ukończył studia teologiczne już dwa miesiące przed tym terminem, jednak ze względu na nieukończenie 23 roku życia - według ówczesnie obowiązujących przepisów kościelnych - nie mógł święceń przyjąć razem z kolegami ze swego roku.

Ksiądz prałat Tadeusz Fryc urodził się dnia 31 sierpnia 1932 roku w Kochłowicach. Posiada dwoje rodzeństwa - siostrę Marię-Zofię - zakonnice w Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek Najświętszej Marii Panny, która przez kilka lat była Matką Generalną swego Zgromadzenia, i brata Franciszka - emerytowanego profesora Uniwersytetu w Guilford w Anglii. Ksiądz proboszcz Tadeusz Fryc po ukończeniu studiów teologicznych w Krakowie przyjął święcenia kapłańskie w dniu 7 września 1955 roku, pełniąc przez następny rok obowiązki wikarego w Brzozowicach - Kamieniu. W latach 1956 - 1961 był wikarym w Radzionkowie i katechetą w miejscowym Liceum. Następne siedem lat pracował w Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie, jako przełożony i wykładowca. Posiada wielkie zasługi dla tej uczelni, szczególnie w ocaleniu jej substancji materialnej, którą władze komunistyczne chciały zarekwirować. Od 1 września 1968 roku do dnia 20 czerwca 2006 roku pracował nieprzerwanie jako proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Koszęcinie, stając się poprzez 38 - letnią posługę proboszczowską nie tylko swoistego rodzaju rekordzistą tej Wspólnoty, ale także niedoścignionym organizatorem życia parafialnego i społecznej aktywności mieszkańców Koszęcina. Przy parafii - za Jego zasługą - działają nie tylko liczne organizacje kościelne, ale także społeczno - charytatywne, jak Abstynencki Klub Wzajemnej Pomocy „Radość” skupiający ludzi uzależnionych, wywodzących się z różnych miejscowości Śląska, czy też Koło Caritas wspomagające ludzi potrzebujących materialnego wsparcia z Koszęcina i Gminy, a także z obszarów klęsk żywiołowych. Ksiądz prałat Tadeusz Fryc posiada ogromne - nie dające się zbilansować - zasługi wychowawcze dla kilku pokoleń Koszęcinian, którym wpajał nie tylko walory religijne, ale także społeczno-obywatelskie. Potrafił zintegrować środowisko wokół pilnych prac remontowych i inwestycyjnych takich jak budowa kaplic katechetycznych, w których prowadzono katechizację i działalność wychowawczą dzieci i młodzieży w czasach wyłączenia tej działalności ze szkół, czy też liczne remonty kościoła wymagające wielkiego wsparcia finansowego. Ksiądz prałat Fryc posiada także duże zasługi dla miejscowej i ponad lokalnej kultury poprzez reaktywowanie działalności chóru



„Lutnia”, dbałość o tradycyjne Święto Gminne, plenerową Drogę Krzyżową, czy też coroczne patriotyczne nabożeństwa za Ojczyznę, a także poprzez organizację wielkich i licznych koncertów zespołu „Śląsk” w kościele Najświętsze Serca Pana Jezusa w Koszęcinie, które stały się początkiem wejścia Zespołu do polskich kościołów. Był także współinicjatorem opracowania nowatorskich, religijno-patriotycznych programów „Śląska”. Odosobnionym działaniem księdza proboszcza Tadeusza Fryca była także zgoda na wprowadzenie pięknego neogotyckiego kościoła i probostwa do katalogu zabytków architektury w Polsce. Pełnił On i pełni nadal różne funkcje na szczeblu Diecezjalnym. Był - z wyboru - członkiem Rady Kapłańskiej jeszcze w Diecezji Katowickiej, a później - z chwilą powołanie Diecezji Gliwickiej - pełni tę funkcję z nominacji ks. biskupa Ordynariusza Jana Wierczorka. Od 15 lat - czyli od samego początku ustanowienia Diecezjalnego Duszpasterza Trzeźwości - ks. proboszcz Tadeusz Fryc pełni tę zaszczytną, pełną troski o ludzi uzależnionych funkcję. W dniu 11 czerwca 2001 roku Ojciec Święty Jan Paweł II za zasługi dla Kościoła i Wiernych uhonorował ks. proboszcza Tadeusza Fryca godnością Prałata. W 2005 roku Ks. prałat Tadeusz Fryc znalazł się wśród 12 finalistów Ogólnopolskiego Konkursu na Proboszcza Roku, zaś w czerwcu 2006 roku Rada Gminy Koszęcin przyznała Mu, za wielkie zasługi społeczno-wychowawcze zaszczytny tytuł Honorowego Obywatela Koszęcina. Posiada także złoty Krzyż Zasługi i statuetkę „Za Zasługi dla Powiatu Lublinieckiego. We wrześniu 2006 roku ksiądz prałat Tadeusz Fryc pożegnał się ze swoją parafią w której nieprzerwanie, przez 38 lat, pracował bardzo owocnie i bezkonfliktowo. Od 4 lat przebywa na zasłużonej emeryturze. Nie pożegnał się jednak z ukochanym Koszęcinem. Tu zamieszkał i tu służy nadal ludziom i Kościołowi poprzez posługę duszpasterską i wielkie zaangażowanie społeczne.

Drogiemu Jubilatowi życzymy dalszych owocnych lat kapłańskiej posługi i ludzkiej życzliwości a także wszelkiej pomyślności w codziennym ludzkim bytowaniu. Niech zdrowie Ci sprzyja abyś mógł - jak dotychczas - zdobywać górskie szczyty i ludzkie Serca.



# JOHANNES GEORG BEDNORZ

## – noblista o lublinieckich korzeniach



Urodził się 16 maja 1950 r. w Neuenkirchen w Niemczech, gdzie w 1945 r. osiedlili się jego rodzice wraz z trójką dzieci urodzonych w Lublińcu. Ojciec Antoni Bednorz, syn Roberta i Eufemii z Kazimierz, urodził się 2 stycznia 1903 r. w Czechowicach koło Gliwic. Był nauczycielem języka niemieckiego i muzyki w Szkole Powszechnej w Lublińcu. Fakt ten jest odnotowany w kronice szkolnej. Matka Elżbieta Antonina Gertruda Jeziorowska urodzona 15 stycznia 1912 r. w Lublińcu była córką kupca Józefa Jeziorowskiego i Klary Maruszczyk zamieszkałych w Lublińcu. Ślub rodziców Johanna Georga Bednorza odbył się 28 lipca 1934 r. (nr. aktu 34) w Lublińcu. Jednym ze świadków był znany w środowisku nauczycielskim (późniejszy dyrektor Szkoły Zawodowej) Stanisław Owczarek, ówczesny nauczyciel Szkoły Powszechnej w Lublińcu, zaś drugim Alfons Kaiser. Antoni Bednorz, którego pamiętają jeszcze przedwojenni uczniowie Szkoły Powszechnej w Lublińcu, zmarł w Niemczech 7 kwietnia 1992 r. jako emerytowany rektor szkoły.

Matka jako nauczycielka gry na fortepianie, próbowała zainteresować syna muzyką klasyczną. W wieku 13 lat Georg zaczął grać na skrzypcach a później na trąbce w orkiestrze szkolnej. Jednak bardziej od muzyki fascynowały go nauki przyrodnicze, zwłaszcza chemia i fizyka.

W 1968 r. rozpoczął studia w dziedzinie chemii i mineralogii na Uniwersytecie w Munster. Dzięki swojej pracowitości i umiejętnościom badawczym po czterech latach skierowano Go do Laboratorium Badawczego IBM w Zurichu, gdzie zdobywał doświadczenie naukowe przez trzy miesiące letnich

wakacji w dziale fizyki kierowanym przez Karla Aleksandra Mullera. Pracę dyplomową na temat wzrostu kryształów napisał i obronił w 1974 r. Trzy lata później rozpoczął pracę naukową w Laboratorium Fizyki Ciała Stałego w Szwajcarskim Federalnym Instytucie Technologicznym w Zurichu. Tam też w 1982 r. doktoryzował się.

Jego praca naukowa została wysoko oceniona różnymi nagrodami i wyróżnieniami. Najbardziej prestiżową była zespołowa Nagroda Nobla w dziedzinie fizyki, którą otrzymał wraz z Karlem Aleksandrem Mullerem w 1987 r. za odkrycie nadprzewodnictwa w materiałach tlenkowych. Nadprzewodnictwo wysokotemperaturowe może znaleźć wiele zastosowań np. w przesyłowych liniach energetycznych, komputerach nowej generacji czy w generatorach. Pozwoli obniżyć koszt budowy akceleratorów oraz wielu urządzeń medycznych i komunikacyjnych.

Johannes Georg Bednorz został wyróżniony kilkoma Doktoratami Honoris Causa na Uniwersytetach w Salzburgu, Regensburgu, Tbilisi. Jednym z ciekawszych wyróżnień było nadanie Doktoratu Honoris Causa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Uroczystość miała miejsce 24 kwietnia 2007 r. w Sali Sejmu Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. Ten honorowy tytuł ma dla niego wyjątkowe znaczenie ze względu na jego śląskie korzenie. Napięty program uroczystości nie pozwolił mu na przyjazd do miasta, w którym tkwi podobnie jak św. Edyta Stein, swoimi korzeniami. W dzieciństwie kilka razy wraz z rodzicami i rodzeństwem odwiedzał znajomych w Lublińcu.



Karl Aleksander Muller  
i Johannes Georg Bednorz



Nagrodę Nobla wręcza Król Szwecji Karol XVI Gustaw

## Opowiadki z życia Ewy

# Szwajcarska Panienska



Emma wraz z koleżanką codziennie jeździła do szkoły rowerem. Droga biegła obok obozu, w którym przebywali internowani polscy żołnierze. Gdy zbliżały się do bramy, witały je okrzyki zachwytu, a one z wysoko uniesioną brodą udawały wielką obojętność. Oj, udawały, udawały i chłopcy o tym doskonale wiedzieli. Byli przecież młodzi, przystojni i świadomi swego osobistego uroku. Ale panienki miały twarde zasady wyniesione z domu, a pierwsza głosiła - żadnych przypadkowych znajomości. Chociaż, czy można nazwać niestosowaniem się do zasad dyskretne zerkanie w kierunku bramy? No właśnie, dzięki temu dostrzegły, że dwaj młodzieńcy, na szczęście o miłej aparycji, wykazywali nimi szczególne zainteresowanie. Początkowo podchodzili do bramy wolno, ale po kilku dniach podbiegali w podskokach, jakby na nie czekali.

- Ej, Wilhelm i Karol - na baczność, w prawo patrz, szybko, bo nie zdążycie - wasze dziewczyny jadą! - wołali koledzy. Wilhelm oczarowany był tylko jedną, tą szatynką, ale nie miał śmiałości zapytać Karola, która jemu się bardziej podoba, więc dyskretnie go obserwował. Na nic się zdało podglądanie, dziewczyny jechały blisko siebie i zdawało się, że Karol na obydwie się gapi.
- Trzeba podjąć męską decyzję - pomyślał Wilhelm.
- Karol, a która ci się bardziej podoba?
- Ta ładniejsza.

Wilhelm zastął w bezruchu.

- To znaczy która?
- Ta z dłuższymi, rozwianymi włosami.
- Karol, obydwie mają włosy rozwiane i to jednakowej długości!
- Na czerwonym rowerze jedzie, zadowolony? I tak wszyscy wiedzą, która się tobie podoba, patrzysz za nią tak długo, że nawet nie zauważysz, kiedy znika za zakrętem. Ej... coś mi się wydaje... jakieś kłopoty nadchodzą...
- Pocięszam się, że nie tylko moje, ale i twoje i tych, którzy teraz podchodzą do bramy.
- Nawet nie wiem, jak moja wybranka ma na imię - wyznał Karol.
- A ja wiem, jak się nazywa moja... Emma. I wkrótce z nią będę rozmawiał.

Życie w miasteczku Sisseln toczyło się spokojnym rytmem. Wokół szalała zawierucha II wojny światowej, a oni, skupieni w obozie dla internowanych żołnierzy polskich, wychodzili na pola szwajcarskich gospodarzy i żniwowali, obsiewali, kosili na łąkach trawy, zrywali w rozległych sadach dojrzałe owoce. Miejscowa ludność darzyła ich sympatią. Uśmiechnięci i pracowici chłopcy z łatwością nawiązywali kontakt. Wieczorami, po zakończonym tygodniu pracy, wymykali się z obozu, chyłkiem zdążali do restauracji i urządzali taką zabawę, że aż huczało. Młodszy i starsi przychodzili pośpiewać, potańczyć i zapomnieć o smutku.

A tu rej wodził Wilhelm, który bawił towarzystwo śpiewem, grą na pianinie i na skrzypcach. Skrzypce go rozrzewniały. Myśli same uciekały do rodzinnego Strzebinia, do bliskich mu osób, do profesora muzyki Seminarium Nauczycielskiego w Tarnowskich Górach, którego był absolwentem. Profesor w najśmielszych wyobrażeniach nie mógł nawet przypuszczać, że jego uczeń Wilhelm Kamiński w czasie wojny będzie grał w szwajcarskiej restauracji, by dać ludzom odrobinę zapomnienia i rozbudzić radość. Ale smutek i tęsknota nie mogły zburzyć wesołej zabawy, więc nagle zmienił rytm i całe towarzystwo wprowadzał w inny nastrój.

Emma udawałaby nadal obojętną panienską, gdyby nie to, że pewnego dnia na drodze stanął Wilhelm i zapytał:

- W jakiej szkole się uczysz?

Spojrzała w szczerą, uśmiechniętą twarz i ...odpowiedziała, że jest to

szkole dla dorastających panienek, w której dziewczęta uczą się gotowania, pieczenia, robótek ręcznych, sprzątanania, by w przyszłości, gdy wyjdą za mąż, prowadzić dom na najwyższym poziomie. Wilhelm z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Żeby wysprzątać dom trzeba ukończyć szkołę o wysokiej specjalizacji?

Emma z politowaniem odpowiedziała:

- Biedny Polaku, nic nie rozumiesz, nie można robić byle jak, trzeba każdą pracę wykonywać starannie, precyzyjnie i wszystko po kolei - powiedziała Emma i zwracając się z chytrym uśmiechem do Wilhelma zapytała:

- Gdy zrywałes z krzaczka truskawki, to myleś je z szypułkami czy po odcięciu szypułek?

Wili zrobił minę wszechwiedzącego i odpalił:

- U nas w Polsce na krzaczku rosną czyste truskawki!

Emm przyjęła zaproszenie Wilhelma na sobotni wieczór. Cekał na nią przed wejściem i zaprosił do stolika, przy którym siedzieli już Madlen i Karol. Pary prowadziły bardzo nietypową rozmowę, wymagającą wielkiej inteligencji. Ten, który mówił, skupiał na sobie całą uwagę, gdyż wypowiedane słowa ozdabiał mimiką, gestami, a nawet ruchami innych części ciała, co czyniło wypowiedź bardziej wyrazistą. Dzięki tak prowadzonej konwersacji Wilhelm zobaczył Emmę w pełnej krasie. Zachwycił się zgrabną sylwetką, bujnymi włosami i twarzą anioła. Tak intensywnie wpatrywał się w Emmę, że Karol pod stołem kopnięciem w kostkę musiał przywoływać go do porządku, wprawdzie raz podskoczyła jego dziewczyna, ale wybaczyła mu spojrzeniem, też anielskim.

Rodzice Emmy byli zaniepokojeni. Zastanawiali się, kim jest człowiek, którym interesuje się ich córka, jaki jest jego stan cywilny i jaki ma zawód, czy nie zawróci dziewczynie w głowie i nie porzuci na pośmiewisko ludzi? Wiedzą tyle, że pochodzi z dalekiego kraju i nic ponadto.

- On jest w porządku, chodzimy razem na piwo i opowiadam mu o Emmie - powiedział wesoło brat Stephan.

Mama podjęła decyzję.

- Do piątku tata łowi ryby na Renie. W sobotę rano będzie w domu, a popołudniu zapraszamy na podwieczorek twojego przyjaciela Wilhelma.

Wilhelm czuł na sobie spojrzenia całej rodziny, uważne rodziców i ciekawskie rodzeństwa. Stephan z trudem starał się utrzymać powagę, ale Alis i Emilia nie kryły chłodnej obojętności. Po wizycie pierwsza odezwała się mama:

- Emmo, w jego spojrzeniu jest sama miłość, jeszcze nie widziałam tak zauroczonego chłopaka.

- Jesteście w sobie bardzo zakochani, nie da się ukryć - dodał spokojnie ojciec.

W restauracji bywało coraz więcej osób, radosny gwar przyciągał gości. Właściciel przyjaźnie był nastawiony do międzynarodowego towarzystwa, cieszył go ruch i zysk. Polacy nawiązywali nowe znajomości, dziewczęta chętnie spotykały się z nimi i zawiązywały się pary. Nie uszło to uwagi władz. Rząd szwajcarski wydał stosowne rozporządzenie zabraniające spotkań towarzyskich. Przestrzegano je w sposób rygorystyczny. Jeśli żołnierze bawili się w restauracji, żandarmeria wojskowa aresztowała ich na 48 godzin, owszem mogli się bawić, ale w swojej kantine obozowej.

Żołnierze zwołali naradę. Muszą znaleźć jakieś rozwiązanie. Iznaleźli:

- Restauracja jest położona przy drodze, która biegnie z górki,



czyli wóz policyjny będzie widoczny z daleka, nim dojedzie, minie 5 minut. W tym czasie 10 osób ustawia na miejsce stoły, 10 przynosi krzesła, 5 nakłada obrusy. Pierwsze opuszczają lokal zakochane pary, a następnie uciekają żołnierze. A... najważniejsza osoba... ktoś musi stać na czatach. Gdy wartownik krzyknie hasło „Akcja”, natychmiast gaśnie światło, a sprzątanie odbywa się po ciemku. Dlatego każdy musi znać swoje zadanie, by nie wchodzić sobie w drogę. Nie można zostawić żadnego śladu, żadnego podejrzenia, że w tym lokalu odbywały się tańce. A potem...hop w zaciszne miejsce.

Żandarmeria zmieniali metody śledzenia, wylapywania i osadzania w areszcie. Coraz częściej czaili się już za bramą obozu, wyskakiwali z nienacka i zaczynała się pogoń. Z tej metody szybko zrezygnowali, gdyż polscy żołnierze byli szybcy i sprytni, co sprawniejszy potrafił wodzić po wertepach niejednego żandarma. Bardziej wyrafinowane metody stosowano wobec zakochanych par. To już nie były zabawy w kotka i myszkę lub kto złapie, a kto ucieknie. To było szukanie skutecznego sposobu uprzykrzenia i utrudniania spotkań zakochanym osobom. Żandarmerię wspierała policja.

Emma siedziała na fotelu wystraszona. Policjanci przeszukiwali jej pokój. Ubrania fruwały, gazety z szelestem jak latawce lądowały na podłodze. Przez chwilę ich zwierzchnik rozmawiał z mamą. Odpowiedziała krótko:

- Rozumiem.

Policjanci narobili bałaganu i wyszli. Mama podeszła do Emmy pogłaskała po ramieniu, przytuliła i powiedziała:

- Musimy porozmawiać- sprawa dotyczy ciebie i Polaka. Nasze władze nie zgadzają się na utrzymywanie znajomości szwajcarskich dziewcząt z cudzoziemcami.

- Ale czego oni szukali w moim pokoju?
- Śladów, dowodów wizyt.

Emma wychodząc z domu zauważyła nieznajomego mężczyznę. Ruszył za nią wolnym krokiem. Śledzi mnie! O co chodzi? A... myśli, że idę na randkę. No, to pochodzimy. Weszła do sklepu odzieżowego jednego, drugiego, a tajniak stoi w pobliżu i nudzi się, weszła do sklepu z bielizną damską, a kiedy tajniak zorientował się, że jest w sklepie jedynym mężczyzną, wycofał się chyłkiem, żegnany śmiechem.

Kolejna rewizja. Szybka i agresywna. Policjant otworzył szafę i całą zawartość, półka za półką, jednym ruchem wyrzucił na podłogę. Drugi grzebał w kosmetykach i środkach higienicznych. Pożegnali ją słowami:

- Wkrótce przyjdziemy.

Przyszli. Nie do niej, do siostry.

- Emmo, co ty sobie wyobrażasz, że my będziemy to tolerowały? Same kłopoty mamy przez ciebie i tego Polaka! Psujesz nam reputację, kto zechce się z nami spotykać, a już o wyjściu za mąż nie ma mowy, jeśli do naszego domu przychodzi albo policja i robi rewizję, albo żandarmeria i szukają Polaka. Jesteś czarną owcą tej rodziny. Mamo, powiedz jej coś.

- Emmę i Wilhelma łączą miłość i my musimy to uczucie uszanować.

Po licznych rewizjach rodzina była tak zastraszona i umęczona nieustannym nękaniami, że mama zamierzała wysłać ją do dalszej rodziny gdzieś na drugi koniec kraju.

Wilhelm poprosił Emmę o rękę. Kochał ją i czuł się za ich związek odpowiedzialny. Do urzędu miasta złożyli dokumenty i wniosek o udzielenie ślubu. Zezwolenia na zawarcie małżeństwa nie uzyskali.

- Przecież to nie jest przelotne uczucie, jesteśmy już razem pięć lat, długich pięć lat! Wojna się kończy i wielu ludzi układa sobie nowe życie. Musi być jakieś wyjście, jakaś wyjątkowa sytuacja, dzięki której uzyskuje się zezwolenie - gorączkował się Wilhelm.

- Macierzyństwo - usłyszał.

Gdy Emma wyszeptła mu do ucha radosną nowinę, Wilhelm nie posiadał się ze szczęścia. Natychmiast ponowił wniosek, uzupełniony o nowe, jakże istotne szczegóły. W urzędzie uzgodniono termin i ustalono, że zezwolenie doręczy urzędnik w dniu ślubu. W domu poczyniono przygotowania. Wszyscy się cieszyli, cała rodzina zgodnie czekała na uroczysty moment zaślubin.

Młoda Para podjeżdża przed kościół. Panna Młoda w białej długiej sukience i zwiewnym welonie na głowie, Pan Młody w mundurze żołnierza polskiego przechodzą pod pergolą czerwonnych róż. Goście weselni prowadzą grzecznościowe

rozmowy i zastanawiają się, kiedy Młoda Para wejdzie do kościoła. Czas się dłuży, goście niecierpliwą się coraz bardziej i zadają pytanie:

- Na co czekamy?

- Na urzędnika, który wręczy zezwolenie na zawarcie ślubu Emma z niepokojem patrzy na Wilhelma.

- Moja kochana Emi, uspokój się, nie po raz pierwszy mamy do czynienia z urzędnikami, w końcu to oni musieli ustąpić, dajmy im czas na przeknięcie gorzkiej pigułki. Pamiętaj, co mówiłaś przed pięcioma laty? Wszystko po kolei, w odpowiednim dla nich czasie. Rozległ się pisk opon, przed kościół podjechało odkryte auto żandarmerii, z którego wyskoczył wysoki rangą urzędnik wojskowy i wręczył Panu Młodemu pismo.

W październiku 1945 roku w Laufenburgu urodziła się córka Dorothea, owoc miłości, jak zawsze mówił o niej ojciec. Gdy zaczynała chodzić otwierał szeroko ramiona i kusił ją:

- Chodź, śmiało chodź do taty moja mała Kok.
- Wili- pytała Emma- skąd wzięłeś to zdrobnienie, kto do niej będzie tak mówił?
- Tylko ja.

Po zakończeniu wojny i demobilizacji Wilhelm przeszedł do cywila i w 1946 roku wyjechał do Francji, by przez trzy lata pracować jako nauczyciel w Liege. Emma w tym czasie mieszkała u ciotki w Koblenz, miejscowości położonej tuż przy granicy, tak że mąż mógł przyjeżdżać co tydzień do swej rodzinki, która powiększyła się w 1947 roku. W Bazylei urodziła się kolejna córeczka Beatriks, pieszczotliwie zwana Triks. Zgodnie ze zwyczajem, kobieta posiadająca rodzinę nie mogła pracować zawodowo, tak więc Wilhelm przekonał się naocznie, jakie znaczenie miało określenie „prowadzić dom na najwyższym poziomie”. Parujące i smaczne potrawy czekały na stole z minutową dokładnością szwajcarskiego zegarka.

Żyli szczęśliwie, dostatnio i bezpiecznie. Spokój zburzyły im rozpaczliwe listy rodziców z Polski, którzy przed wojną byli właścicielami rzeźni, sklepu, restauracji i dużej połaci ziemi. Z nadejściem wojsk radzieckich stracili wszystko i zostali bez środków do życia. Błagali jedynego syna o powrót do domu.

Wilhelm wiedział że nie ma wyboru. Ma obowiązek zaopiekować się bezradnymi rodzicami, tylko w jaki sposób rozmawiać z żoną, jak ją przekonać, jakich użyć argumentów? Sam zdaje sobie sprawę, że powrót do Polski jest przejawem lekkomyślności - do kraju zrujnowanego wojną, do nowej komunistycznej rzeczywistości, w której może nie być miejsca dla jego szwajcarskiej żony i dzieci. A Emi czy będzie w Polsce szczęśliwa, czy w obcym środowisku potrafi się odnaleźć? Gdyby rodziców wypuszczono z kraju, problem byłby rozwiązany...

Emma o wyjeździe ze Szwajcarii nie chciała nawet słyszeć. Odczekał jakiś czas i zadał jej pytanie - czy będziesz mnie szanowała i nadal bezgranicznie kochała wiedząc, że nie pomogłem rodzicom? Czy będziesz miała do mnie zaufanie? Przemysli i odpowiedz po pewnym czasie.

- Zastanowiłam się i podjęłam decyzję - gdzie ty, tam i ja, zawsze razem.

Pociąg z łoskotem wjeżdżał na stację. Wilhelm trzymał w swej dłoni małą rączkę trzyipółletniej Dorotki, Emma na rękach niespokojnie kołysała półtoraroczną Beatrycze.

- Powiedz mi, czy gdy przyjedziemy do Polski, będę za czymś tęskniła?

Wilhelm uniósł głowę i spojrzał w dal:

Tak. Zatekniysz za widokiem ośnieżonych szczytów alpejskich.

## Wspomnienia o Janinie Lewandowskiej

# „To mój obowiązek...”



*Niewiele osób wie, że wśród zamordowanych mężczyzn w kwietniu 1940 roku w Katyniu była tylko jedna kobieta - Janina Lewandowska, córka legendarnego generała Powstania Wielkopolskiego Józefa Dowbora - Muśnickiego.*

Janina Antonina Lewandowska urodziła się 22 kwietnia 1908 roku w Charkowie. Po powrocie do Polski mieszkała z rodzicami w Batorowie. Już podczas nauki w gimnazjum prawdopodobnie pod wpływem starszego brata Olgierda, zainteresowała się lotnictwem. Wstąpiła do Aeroklubu Poznańskiego, gdzie w 1937 roku uzyskała licencję pilota sportowego. Kolejną jej pasją stał się śpiew. Rozpoczęła studia w Konserwatorium Muzycznym w klasie fortepianu i śpiewu. Planowała karierę śpiewaczki, jednakże niedostatek głosu i sprzeciw ojca nie pozwoliły jej na to. Koniec marzeń o zostaniu wielką śpiewaczką wcale nie wprowadził pustki w życiu Janiny, wręcz przeciwnie Janina oddała się bardziej swojej drugiej pasji - lotnictwu. Ukończyła Wyższą Szkołę Pilotażu oraz kursy we Lwowie i Dęblinie w zakresie radiotelegrafii. Prawdopodobnie podczas odbytego w 1937 roku lwowskiego kursu Janina uzyskała stopień podporucznika rezerwy. W 1930 roku jako pierwsza kobieta wykonała skok ze spadochronem z wysokości 5 kilometrów.

Janina całkowicie nie zrezygnowała ze śpiewu - od czasu do czasu występowała w kabaretach i śpiewała przed seansami w kinie „Muza”.

W 1938 roku została skierowana do centrum Wyszkozenia Łączności w Zgierzu na przeszkolenie w zakresie obsługi aparatów Hughes'a, zwanych jako aparaty Juza, będące szybkopiszącymi urządzeniami telegraficznymi wykorzystywanymi w sztabach Wojska Polskiego.

Latem 1936 roku podczas pokazów szybowcowych w Tęgoborzu koło Nowego Sącza Janina poznaje swoją wielką miłość pilota Mieczysława Lewandowskiego. 10 czerwca 1939 roku w Poznaniu zawierają związek małżeński (ślub cywilny), natomiast ślub kościelny odbył się w Tęgoborzu. Młodzi nie zdążyli pobyć ze sobą, ponieważ dopiero w pierwszych dniach września Mieczysław dociera do domu pod Poznaniem. Niestety nie zastaje tam żony, ponieważ Janina była już w pociągu jadącym na front. Swoją decyzję o wyjeździe na front tłumaczyła: „To mój obowiązek”. 3 września w okolicach Wrześni dołączyła do III Pułku Lotniczego, dowodzonego przez kapitana Józefa Sidora.

Prawdopodobnie Janina dostała wówczas mundur oficerski, aby była bardziej szanowana przez współtowarzyszy. Gdy do Pułku dotarły wieści o inwazji Związku Radzieckiego, część współtowarzyszy Janiny uciekła na Węgry. Ona jednak pozostała.

22 września Pułk zostaje otoczony przez wojska radzieckie, oficerowie, w tym Janina zostają oddzieleni od pozostałych żołnierzy i trafiają do obozu w Ostaszku, a następnie 6 grudnia trafiają do Kozielska.

O obozowym życiu Janiny niewiele wiadomo. Prawdopodobnie, z racji iż była jedyną kobietą w obozie wydzielono jej specjalne pomieszczenie pod schodami cerkwi, w której przetrzymywano Polaków. Miała także pomagać jednemu z księży w potajemnym budowaniu obozowego życia religijnego.

W obozie podczas przesłuchań jako rok swoich urodzin podawała rok 1914, zamiast 1908 roku. Podawała też, że nazywa się Lewandowska, a pytana o imię ojca podawała imię Marian, zamiast Józef. Takie dane figurują na liście nr 0401 pod pozycją 53 (akta te ujawniono w 1991 roku) wywozu z Kozielska. Podawanie nieprawdziwych danych było częstą praktyką polskich jeńców. Prawdopodobnie 21 lub 22 kwietnia w dzień swoich 32 urodzin została zamordowana strzałem w tył głowy.

Jej ciało zostało odnalezione i wydobyte trzy lata później przez Niemców. Niemcy nie potrafiąc wytłumaczyć znalezienia kobiecych zwłok w masowym grobie, nigdy nie ogłosili nazwiska Lewandowskiej na liście ofiar Katynia. Dwa lata później czaszka Lewandowskiej wraz z sześcioma innymi trafiła do profesora Bolesława Popielskiego, który przez kilkadziesiąt lat ukrywał je przed UB i NKWD. W 1997 roku przed śmiercią przekazał swoją tajemnicę swoim zaufanym następcom. Za pomocą metod komputerowych potwierdzono, że są to szczątki ofiar katyńskich, ale zidentyfikowano tylko czaszkę Janiny Lewandowskiej. W maju 2005 roku potwierdzono identyfikację za pomocą metody superprojekcji w Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej we Wrocławiu.

4 listopada 2005 roku czaszkę z honorami wojskowymi pochowano w specjalnej urnie w mogile rodziny Muśnickich na cmentarzu w Lusowie.

5 października 2007 roku awansowano ją pośmiertnie do stopnia porucznika.



# Droniowice

Czytając artykuły w prasie dowiadujemy się o ciekawych wydarzeniach, miejscach, sensacjach w bliższych czy dalszych okolicach. Chciałbym przedstawić miejscowość – nie daleko Lublińca, zapewne wielu osobom będzie znana chociażby ze słyszenia.

Droniowice – niewielka wieś – obecnie w gminie Kochanowice, dawniej przynależała administracyjnie do gminy Kochanowice, a także do gminy Sadów, Hadra, Lisów. Historia tej miejscowości sięga dalekiej przeszłości. Pierwsza wzmianka pochodzi z roku 1270, kiedy to zapisano o grodzie rycerskim księcia Malbort z zamkiem obronnym otoczonym fosą. Nazwa pochodzi od starego śląskiego imienia Dron, Dronia, Droniec, Dronka (od drać, dra, drań). W Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis z roku 1295-1305 wymieniono wieś Droniowice – świadcząca dziesięcinę na rzecz biskupstwa we Wrocławiu.

W innym dokumencie z 1358 roku zapisano, że książę Albert Opolski przekazuje zamek w Droniowicach rycerzowi Marbotowi.

Już w roku 1300 występuje pod nazwą Dronowitz, potem Droniowitz, Droniowicz, Droniowicze, Dronowicze (1574 r.), Droniowice (1679), Gross Droniowitz (1736).

W „Urbarzu” z 1534 wieś została wymieniona jako w połowie należąca do Heinricha Wirbskiego, a w połowie do księcia. Już wcześniej, bo w roku 1505 zapisano tam, że miejscowy młynarz posiada list od pana Wirbskiego.

W roku 1562 cesarz austriacki – Ferdynand I oddaje w zastaw dominium lublinieckie w tym połowę Droniowic) Mikołajowi Lessota, następnie dla Jakuba Sparwien, a od roku 1576 na rzecz Jana Kochcickiego. Druga połowa należała do Wirbskich. Henryk Wirbski poślubia w Droniowicach Annę von Fragstein, w oku 1592, a następnie ich syn Henryk w 1650 roku zostaje właścicielem Droniowitz i Rusinowic.

W księgach oszacowania dóbr powiatów Księstwa Opolsko – Raciborskiego zapisano, że w okresie 1588 – 1729 wieś należała do Cellarych, od roku 1747 – należy do rodziny Garnier, od roku 1783 wódrarzy tu rodzina von Kottulinsky, ale właścicielem jest hrabia von Sobek (z wioską Hadra).

W tym czasie mieszkało tu 277 osób, w tym 16 pełnorolnych chłopów, 25 zagrodników, 7 chałupników, również był jeden pański folwark. Od 1857 roku Droniowice należą do księcia koszęcińskiego Hohenlohe – Ingelfingen (do 1911).

Ciekawe dzieje przedstawia historia szkolnictwa w Droniowicach. Już w wieku XVIII – jak podają stare kroniki szkolne – powstała tu pierwsza szkoła, obecny budynek to jest już trzecim – wybudowanym w 1860 roku. Do szkoły w Droniowicach uczęszczały dzieci z okolicznych wiosek – Harbułtowice, Mochała, Hadra, Chwostek, Kierzki. Przy szkole było pole o powierzchni 2 ha, którego uprawą zajmowali się gospodarze w ramach tzw. szarwarku – rolnicy wyznaczeni przez sołtysa (jeszcze w okresie międzywojennym).

Gdy wybudowano szkołę w Hadrze – do Droniowic uczęszczała już tylko młodzież z Droniowic i Harbułtowic.

Nauczyciele tutejszej szkoły zajmowali się nie tylko nauką. Przy szkole działało Kółko śpiewacze „Echo” – członkami chóru byli absolwenci szkoły, niejednokrotnie już w służbie wojskowej czy pracujący zawodowo lub w gospodarstwie rolnym. Jednym z nich był Adolf Dygacz – urodzony w 1911 roku w Droniowicach, późniejszy badacz folkloru muzycznego Górnego Śląska, muzykolog, publicysta muzyczny, opracował cały szereg ciekawych wydań – m.in. „Śpiewnik pieśni lublinieckich”.



W szkole prowadzono obserwacje pogody w ramach stacji meteorologicznej, gdzie z dużym zainteresowaniem młodzieży i dorosłych opisywano zjawiska pogodowe i porównywano z różnymi ludowymi przepowiedniami.

Dużym zainteresowaniem wśród kobiet były organizowane przy szkole przez żonę kierownika szkoły – kursy: szycia i kroju, haftowania, robótek ręcznych, gotowania, pieczenia, przygotowania posiłków, prowadzenia ogródka przydomowego – uprawa warzyw i kwiatów.

Ale Droniowice to nie tylko wieloletnia historia. To przede wszystkim społeczność ludzka, dbająca o swoje środowisko. Ludzie poza pracą zawodową na roli czy w różnych zakładach pracy – podejmują różne wspaniałe inicjatywy na rzecz środowiska – bez oglądania się na bogatych sponsorów czy dotację.

- Kółka Rolnicze w Droniowicach powstało w 1957 roku – jako jedno z pierwszych w powiecie lublinieckim. Gospodarze zaciągnęli pożyczkę w banku – zakupili traktor i odpowiednie narzędzia. Za prowadzone prace usługowe splanono kredyt w ciągu dwóch lat. W dalszym ciągu dokupywano nowe ciągniki i maszyny, rozszerzając zakres usług i działając w innych miejscowościach. Głównym inicjatorem i organizatorem Kółka Rolniczego był Albin Huber. W 1992 roku uległo niestety likwidacji.

- Koło Gospodyń Wiejskich – założone w 1963 roku. W swej 30 – letniej działalności – członkinie tego koła wykazały wiele inicjatyw: organizując różne kursy jak – szycia, gotowania, haftowania, konkursy na ogródki kwiatowo – warzywne, wycieraczki, pokazy i degustację własnych wyrobów, przygotowania do dożynek. Wieloletnią przewodniczącą była Elżbieta Woźniak.

- Klub Sportowy LZS – założony w 1945 roku – to przede wszystkim piłkarze, grający przez wiele lat w klasie A i B. w roku 1968 wybudowano w czynnie społecznym boisko sportowe wraz z szatnią. W roku 1999 założony nowy klub LZS pod nazwą „Droń – Har” z połączenia graczy z Droniowic i Harbułtowic. Obecnie zespół gra w klasie B.

- Z inicjatywy Rady Sołectkiej pod przewodnictwem p. sołtys – Małgorzaty Pyka w roku 2004 zgłoszono wieś do konkursu – „Odnowa Wsi Śląskiej” organizowanego przez Urząd Marszałkowski w Katowicach. Było to pierwsze zgłoszenie wsi w powiecie lublinieckim, w roku 2005 w konkursie „Najpiękniejsza wieś” Droniowice zostały uhonorowane uzyskując trzecie miejsce w skali województwa. Sukces ten osiągnięto, dzięki zmobilizowaniu całej społeczności do podjęcia prac na rzecz uporządkowania obejść wokół domów i założenia skwerów. Dzięki podjętej dalszej inicjatywie społecznej oraz dzięki uzyskanej dotacji wybudowano Dom Spotkań – z dużą salą, zapleczem, wyposażeniem – przy dużym nakładzie środków własnych wsi i pracy społecznej mieszkańców.

- Święto Herbaty Lipowej to następna i bardzo ciekawa inicjatywa wsi – organizowana od roku 2006 – w połowie lipca. Impreza cieszy się coraz większym powodzeniem – gdzie przyjeżdżają goście z bliska i daleka. Idea tej imprezy nawiązuje do alei lipowej przy drodze od Harbułtowic do Droniowic, gdzie w latach 1936-1937 wykonano utwardzenie nawierzchni i posadzono wtedy lipy.

- Do niewątpliwie największych osiągnięć tak małej społeczności należy budowa kościoła. W roku 1995 podjęto plan, a w 1996 roku biskup gliwicki poświęcił krzyż i plac budowy, w 2003 roku dokonano poświęcenia kościoła pw. św. Jadwigi Śląskiej – przez biskupa Jan Wierczorka z Gliwic.

Ciekawostki te spisałem czytając kronikę wsi prowadzoną przez Marcelę Wierczorek i książkę Marii Hoffmann „Między Prawdą a Legendą” oraz z własnych wspomnień.

# Z historii lasów Boronowskich

Od zarania dziejów Ziemia Lubliniecka znana była ze swoich puszczańskich lasów. Wiemy, że do tutejszych ostępów leśnych obfitujących w grubą zwierzynę lubili przybywać na polowanie książęta opolscy. Wiemy, też, że w tej leśnej krainie korzystne warunki do intensywnego rozwoju znajdowało już od schyłku średniowiecza dawne hutnictwo żelaza, bazujące na węglu drzewnym. Przez całe stulecia tutejsze lasy w niemałym stopniu kształtowały historię tej ziemi, wywierały wpływ na jej charakter gospodarczy, a także na kształtujące się tu stosunki osadniczo-społeczne. Dostarczały budulca, żywy i dawały sporej części ludności zatrudnienie.

Lasy boronowskie były częścią tej rozległej kniei. W dolinach Liswarty i jej dopływów zalegały przed wiekami bagna i trzęsawiska, tworząc trudne do przebycia ostępy. Były one ostoją licznej zwierzyny. Żyły w nich przed wiekami również tury, niedźwiedzie, rysie, wilki. Ostatniego niedźwiedzia upolowano koło Boronowa w roku 1756, a watahy wilków były plagą dla okolicznej ludności jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku. Ostatniego wilka zastrzelił koło Dębowej Góry książę Fryderyk Wilhelm von Hohenlohe w 1876 roku. Do dziś dwa uroczyska leśne w tej okolicy nazywane są Wilczarniami, a jedno -Wolfstrybem.

W XVIII i na początku XIX wieku w lasach koło Dębowej Góry i Szklanej Huty przebywali pustelnicy. Jak podają parafialne zapiski kronikarskie, utrzymywali się oni między innymi z jałmużny wyprasanej od pątników zmierzających w kierunku Jasnej Góry. W kościelnych księgach metrykalnych zachowały się wzmianki o czterech pustelnikach, ale nie jest wykluczone, że mogło być ich znacznie więcej. Podobno Rajchowa Góra koło Szklanej Huty, przy której do początku XX wieku przetrwały resztki drewnianej kapliczki-pustelni, swoją nazwę wzięła również od nazwiska jednego z nich. Ostatni pustelnik zmarł w roku 1824. Owi eremici nie stronili od kontaktów z okoliczną ludnością, uczestniczyli oni w życiu parafialnym i otaczani byli powszechnym szacunkiem. W spisie inwentarza kościelnego z roku 1810 figurowała m.in. „...komża dla Eremity”, a Brat Ambroży Erhard odbył w latach 1750-1751 pieszą pielgrzymkę pokutną do Rzymu i przyniósł stamtąd relikwiarz ofiarowany przez Kurię Rzymską dla boronowskiego kościoła. Również jeden z pustelników zbudował stojącą do dziś na skraju Dębowej Góry drewnianą kapliczkę świętego Jana Nepomucena. Na jednej z belek jest wyryty rok 1760, kapliczka powstała więc kilkanaście lat przed założeniem w tym miejscu wsi-kolonii pruskiej. Jeszcze na przełomie XIX i XX wieku można się było natknąć w lasach koło Dębowej Góry i Szklanej Huty na stare drzewa owocowe, których pochodzenie przypisywano owym pustelnikom. O fakcie tym wspominał również F.Triest w swoim opracowaniu „Topographisches Handbuch von Schlesien”, wydanym w 1865 r.

Pierwotny charakter boronowskich lasów uległ radykalnej zmianie od połowy XVIII stulecia, to jest od podboju Śląska przez Prusaków. Zaborcy nałożyli na ludność i latyfundię tego regionu olbrzymie kontrybucje i podatki, by zasilić budżet państwa nadwyrężony prowadzeniem wojen. Poważnym źródłem dochodu stał się dla nich również eksport drewna do krajów Europy Zachodniej, głównie do mocarstw kolonialnych, w których poszukiwane było wtenczas szczególnie drewno dębowe, niezbędne do budowy statków i okrętów. Stąd też w drugiej połowie XVIII wieku poszły na Śląsk „pod siekiere” całe połacie leśne. Los ten spotkał również kompleks lasów w okolicy Boronowa.



Rzadko spotykany w naszym regionie długosz krolewski

W ciągu kilkudziesięciu lat zostały one znacznie przerzedzone, a w niektórych rejonach całkowicie ogołocone (okolice Dębowej Góry i Niw). Duże ilości drewna pochłaniały od tego czasu również rozbudowywane na tym terenie zakłady hutnicze. Na okolicznych polanach leśnych dymiły nieustannie mielerze, w których zwęglano drewno, przeważnie bukowe (każda z hut zużywała miesięcznie ok. 300-400 kosztów węgla drzewnego).

Masowy wyrąb drzew zmieniał stopniowo środowisko leśne. Znacznie zmalała zasobność lasu, do roku 1835 udział drzew liściastych zmalał z 60 -do 20%, zaznaczyła się wyraźna przewaga drzewostanu sosnowego. Na potrzeby tej intensywniej gospodarki leśnej, w połowie XVIII w. powołana została administracja leśna, m.in. utworzone zostało Nadleśnictwo Boronów z sześcioma leśnictwami (Boronów, Chwostek, Cieszowa, Dębowa Góra, Kalina, Kamienica). Dla ułatwienia wyrębu i wywozki drewna, w tamtym czasie podzielono lasy na prostokątne, ponumerowane oddziały ze sztucznie wytyczonymi, prostymi przesiekami. Przetrwały one do naszych czasów.

W późniejszych czasach nastąpił jeszcze raz zmasowany wyrąb drewna. Gdy w roku 1884 połączono koleją Lubliniec z Tarnowskim Górami i Bytomiem, a w latach 1926-27- Kalety z Herbami Nowymi, z kolejowych składnic drewna (najpierw z Koszęciną, potem z Boronową) wywieziono tysiące wagonów „kopalniaków”, na które czekały górnośląskie kopalnie węgla kamiennego.

Od 1 października 1972 roku liczące przeszło dwa stulecia Nadleśnictwo Boronów zostało zlikwidowane, a jego lasy włączono do Nadleśnictwa Koszęcin. Dawne czasy świetności boronowskich lasów przypominają dziś stare nazwy miejscowe i terenowe takie jak: Dębowa Góra, Dębina, Grabina (w dwóch miejscach) Bukowa Góra, Ciemne, Jodłowa Górka, Zwierzyniec i inne.

Mimo, że na przestrzeni trzech minionych stuleci lasy w tej okolicy zostały mocno przerzedzone, nadal walory krajobrazowo-przyrodnicze i rekreacyjne są ważnym atutem boronowskiej gminy. Nadal jest to jedna z najbardziej zalesionych gmin regionu śląskiego. W roku 1998 cały jej obszar został włączony do Parku Krajobrazowego „Lasy nad Górną Liswartą”. Obecnie duży nacisk kładziony jest na ochronę zachowanych na tym obszarze zasobów przyrodniczych. Szczególnymi rygorami ochronnymi objęte są: istniejący od połowy XX wieku leśny rezerwat przyrody Rajchowa Góra, rozlewisko Leńcy z rozrastającą się rodziną bobrów oraz tak zwane „łegi i grądy” w oddz.101 i 102 koło Zumpów, w których występuje skupisko okazałych drzew liściastych oraz śródleśny staw z siedliskiem czarnego bociana i rzadkich gatunków płazów. Poza tym istnieją na tym terenie dwa chronione płaty roślinności oraz 26 pojedynczych drzew uznanych za pomniki przyrody. Atrakcją jest również teren gospodarstwa agroturystycznego na Dołach, prowadzącego m.in. hodowlę danieli i bydła szkockiego. Zwiedzanie tej pięknej pod względem krajobrazowo-przyrodniczym okolicy umożliwia dość gęsta sieć dróg i duktów leśnych. Przygotowywane są też na terenie gminy trasy pieszo-rowerowe.



# Początki średniowiecznej Europy

## Wędrowka ludów

Na wybrzeżu Morza Północnego i w Skandynawii w II i I tysiącleciu p.n.e. z ludów indoeuropejskich wyodrębniła się grupa ludów germańskich. Część z nich na przełomie II/I wieku p.n.e. dotarła nad Ren i Dunaj do granic Imperium Rzymskiego. Długotrwałe sąsiedztwo z Rzymem sprawiło, że w II -IV wieku n.e. zaczęły powstawać trwałe związki plemienne Franków, Alemanów, Sasów, Longobardów, Wizygotów, Ostrogotów, Wandalów, Burgundów, Angłów, Jutów. Plemiona te prowadziły stałą ekspansję na ziemie Cesarstwa Rzymskiego, zakładając przejściowo własne państwa i królestwa. Migracje i wędrowki ludów wzmocniły się w IV wieku n.e. wskutek najazdu Hunów, koczowniczych plemion azjatyckich, przed którymi inne ludy szukały schronienia wchodząc w granice państwa rzymskiego. Powodowało to stałe walki i wojny, które spowodowały osłabienie potęgi Rzymu i w ostateczności przyczyniło się do upadku Cesarstwa Zachodnio - Rzymskiego. W roku 476 Odoaker, wódz germański w służbie cesarza stanął na czele buntu i zdeponował ostatniego rzymskiego cesarza Romulusa Augustulusa. Skończyła się epoka starożytna w Europie, a rozpoczęło średniowiecze.

## Frankowie

Był to lud germański zamieszkujący tereny dzisiejszej północnej Francji oraz brzegi Renu. Królestwo Franków powstało w V wieku wokół dawnego centrum rzymskiego jakim było położone nad Renem miasto Trewir. Władca Franków Chlodwíg I (482-511) z dynastii Merowingów przyjął w 496 roku chrześcijaństwo i stał się sprzymierzeńcem Rzymu przejmując w posiadanie Burgundię, a w 507 Akwitanię. Po śmierci Chlodwíga Frankowie prowadzili dalsze podboje opanowując ziemie Alemanów, Turyngów, Burgundów oraz Bawarię zajmując tereny pomiędzy Renem, Łabą i Menem. Dagobert I (625-639) z dynastii Merowingów był ostatnim królem, który rządził całym królestwem. Nastąpił czasowy rozpad jednolitego państwa na cztery samodzielne ośrodki władzy - Austrazja, Neustria, Burbundia i Akwizgranie. Władzę sprawował mianowany przez króla majordomus.

W 732 r. jeden z nich Karol Młot zdobył duże uznanie pokonując w bitwie pod Poitiers Arabów, a jego syn Pepin Mały w 751 r. został pierwszym królem Franków z nowej dynastii Karolingów.

Będąc sprzymierzeńcem papieża udzielił mu wsparcia w walce z Longobardami i w roku 756 utworzył Państwo Kościelne od Rawenny aż Rzymu jako ojcowiznę św. Piotra. Po śmierci Pepina Małego w 768 roku władzę dzielą się jego synowie, a w 771 roku samodzielnym władcą całego królestwa zostaje Karol.

## Karol Wielki (768-814r.)

Rządy Karola Wielkiego to stałe umacnianie państwa i rozszerzenie granic królestwa. Coroczne wyprawy traktował jako podboje terytorialne kierowane przeciwko germańskim poganom. Kolejno w latach 772 -775 podbija i chrystianizuje Sasów, w 773 - 774 pokonuje Longobardów obejmując północną Italię, w 778 roku podbija Bawarię jednocząc większość ludów germańskich. W latach 791 - 796 podbija Awarów sięgając nad Dunaj i prowadzi ekspansję na ziemie zachodnich Słowian poza Łabę.

Pod koniec VIII wieku włada ogromnym terytorium od Pirenejów po Łabę i od Morza Północnego po środkową Italię. Po raz pierwszy Europa zachodnia zostaje zjednoczona w jedno imperium rządzone przez chrześcijańskiego władcę.

Równomiernie z podbojami umacnia i organizuje państwo. Terytorium podzielił na około 250 hrabstw zgodnych z diecezjami biskupimi, a na krańcach stworzył silne marchie liczące po kilka hrabstw. Wydaje wiele rozporządzeń tzw. kapitularzy regulujących sprawy społeczne, gospodarcze, kościelne, polityczne i sądownicze będące „wzorem karolińskim” dla późniejszych władców i podstawą władzy. Siedzibą cesarza był Akwizgran z którego rządził i kontrolował cesarstwo poprzez wysłanników królewskich. Ukształtował system wzajemnego wsparcia władzy świeckiej i kościelnej - „sojusz tronu i ołtarza”. Za rządów Karola nastąpił rozwój kultury sztuki tzw. „renesans karoliński”. Zwieńczeniem jego sukcesów była koronacja na cesarza 25 grudnia 800 roku w Rzymie.

# Cudze chwalicie cz. VI

Jadąc w kierunku Góry św. Anny czy do autostrady przez Zawadzkę mijamy po drodze miejscowości, o których mało się słyszy a warto się zatrzymać – chociaż we wsi Jemielnica – spora wieś, zadbane obejścia, ale na uwagę zasługuje kościół obecnie parafialny p.w. Wniebowzięcia NMP. Jest to zespół pocysterski budynków przylegających do kościoła. W historii wymienia się datę 1225 – jako istniejącą parafię. W 1280/1282 książę Bolesław I sprowadza cystersów. W 1361 książę funduje klasztor – opactwo 20 mnichów. W 1428 obiekt zniszczony przez husytów, później znów odbudowany. 1810 r. to najtrudniejszy rok – kasata klasztoru, rozwiązanie konwentu, obiekt jest własnością państwa pruskiego. Ostatni opat zostaje proboszczem parafii.

Część murów kościoła pochodzi z XIV w. Wewnątrz kościoła mamy ciekawe sklepienia gotyckie, fragmenty barokowe, ołtarz główny z 1734 r. z obrazem namalowanym przez Jerzego Neuhertza (wnuk M. Willmanna), ambona wykonana w latach 1648 – 55. Przy filarach podziwiamy 11 bocznych ołtarzy, wspaniale wkomponowanych do całego wnętrza kościoła. Organy z 1777 r., chrzcielnica rokokowa z 1769 r.

Od strony północnej (po lewej stronie ołtarza głównego) znajduje się kaplica św. Józefa – przedłużenie nawy bocznej – zbudowana w 1714 na planie owalu, nakryta sklepieniem owalnym. Podziwiamy barokową polichromię z 1756 r. z ciekawym ujęciem poszczególnych postaci oraz iluzjonistycznym przedstawieniem budowli i krajobrazu. Pod kaplicą znajduje się krypta grobowa, gdzie grzebano zmarłych zakonników. Do kościoła od strony południowej przylega kompleks budynków dawnego klasztoru, z małym dziedzińcem.

Strzelce Opolskie – miasto powiatowe, przejeżdżamy a nie znamy. Wymienione w kronikach w latach 1234-1271 jako wieś targowa na szlaku bursztynowym. W 1303 roku istnieje tu mały dworek myśliwski książąt opolskich. W 1313 roku Bolko I buduje zamek myśliwski. Jego syn Albrecht składa hołd królowi Czech. W 1534 zamek popada w ruinę. W latach 1562-1596 Jerzy von Reden odbudowuje zniszczony zamek. Wieża pochodzi z XIX wieku oraz brama wjazdowa od strony miasta. Obok rozległy park 42 ha z ciekawymi gatunkami drzew – tulipanowiec, czerwone buki i inne. Stare zabudowania dworskie, stajnie, wozownie, w 1945 roku zniszczone, próby odbudowy nie powiodły się. Pomimo zniszczeń ruiny zamku imponują swoimi rozmiarami. Na rynku miasta widoczny jest ratusz z 1846 roku – przebudowany na miejsce starego, wieża z XVI wieku. Niedaleko rynku kościół parafialny pw. św. Wawrzyńca z dzwonnica – dawna baszta. Na cmentarzu kościół drewniany św. Barbary z 1683 roku.

Góra św. Anny z dala widoczne wzgórze zwane Górą Chełmską, później Górą św. Jakuba – to wygasły wulkan – gdzie występują złoża bazaltu oraz wapieni. Zainteresowani geologią mogą zwiedzić Rezerwat Geologiczny z ciekawą ścieżką dydaktyczną oraz amfiteatr utworzony po dawnym kamieniołomie wapieni.

Nas interesuje kościół i klasztor OO Franciszkanów. Budowa kościoła przypada na lata 1480 – 1484. W 1655 roku powstaje klasztor fundacji Gaschin, w latach następnych następuje rozbudowa, przebudowa dziedzińca, powstają kapliczki kalwaryjskie, figurka św. Anny przywieziona z Francji w 1550 roku przez księcia Jerzego, w 1810 roku następuje sekularyzacja zakonu, po 1859 roku Franciszkanie wracają, w czasie wojny znów usunięci, po 1945 roku wracają na stałe. W 1983 roku pielgrzymuje tu Papież Jan Paweł II. Kościół otrzymuje tytuł Bazyliki Mniejszej.

Obecnie kościół i cały kompleks jest odnowiony, podziwiamy wspaniałe malowidła, figury i witraże. Zachęcam do muzeum misyjnego, gdzie zgromadzono ekspozycje z krajów misyjnych.

Moszna – niewielka miejscowość z bogatą historią. W średniowieczu własność Zakonu Templariuszy, w 1679 – rodzina von Shall, od 1723 roku należy do marszałka dworu von Reisewitz, kiedy to rozbudowano część środkową. W 1771 roku kupuje von Scherr – Thossa, od 1866 należy do rodziny Tiele – Winkler z Miechowic, po pożarze w 1895 roku rozbudowany, w okresie 1911 – 1912 dobudowano skrzydło zachodnie, przed I wojną światową przebywał tu cesarz niemiecki, ostatni właściciele mieszkali tu do 1945 roku. Od 1972 roku obiekt jest we władaniu służby zdrowia, obecnie Centrum Terapii Nerwic. Cały zamek to oryginalny, nieregularny, niesymetryczny układ bryły, rozbudowany z przepychem, fantazją, eklektyczne mieszanie stylów, wieżyczki, balkony, wykusze, tarasy. Zawiera 365 pomieszczeń, 99 wież, wewnątrz zachowały się bogate elementy boazerii, zamek w otoczeniu rozległego parku z kolekcją azalii i rododendronów w różnych kolorach. W dawnych pomieszczeniach gospodarczych obok zamku znajduje się prywatna stadnina koni.

Kamień Śląski – wymieniana w kronikach jako gród w XII wieku, własność rodu Odrowążów, w okresie XVIII do XX wieku w rod Strachwitz. Z rodziny Odrowążów pochodzi św. Jacek – urodzony w Kamieniu około 1183, był misjonarzem OO Dominikanów, jest pochowany w Krakowie. Bł. Czesław – ur. około 1175 w Kamieniu, pochowany we Wrocławiu, Bł. Bronisława ur. około 1200, była w klasztorze Norbetanek w Krakowie.

Obecnie pałac pochodzi z XVII wieku, po wojnie obiekt należał do wojska, po pożarze w 1971 roku ulega dewastacji, dopiero po 1990 przechodzi na własność Diecezji Opolskiej. W ostatnich latach został gruntownie odnowiony z wielkim nakładem sił i środków Fundacji Współpracy Polsko – Niemieckiej oraz ofiarności społecznej. W pałacu mieści się Centrum Kultury i Nauki Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, w wieży zamkowej mieści się kaplica św. Jacka, przebudowana w 1775 z pokoju, w którym miał się urodzić św. Jacek.

W dawnych budynkach dworskich urządzono Zespół Turystyczno – Wypoczynkowo – Rehabilitacyjny „Sebastianum Silesiacum”, gdzie można skorzystać z noclegów, kąpeli, różnych zabiegów fizykoterapeutycznych. Całość mieści się w rozległym parku z wieloma ciekawymi okazami drzew i krzewów.



# Uniwersytet Trzeciego Wieku przy Domu Kultury w Koszęcinie zaliczył I semestr

W dniach 28 - 30 czerwca br. wycieczką do Berlina i Poczdamu UTW w Koszęcinie zakończył I semestr działalności i rozpoczął, jak się należy prawdziwym studentom, przerwę wakacyjną. Był to czas wielkiej próby i mobilizacji sił, ale udało się nam wszystkim przeprowadzić podjęte dzieło i zrealizować w pełni zaplanowane zadania. Członkowie UTW w liczbie 104 osób uczestniczyli w ciągu tego semestru w różnorodnych zajęciach i bogatym programie obejmującym m.in.:

- wykłady ogólne z różnych dziedzin wiedzy, ze szczególnym uwzględnieniem historii, tradycji i kultury naszego regionu

- zajęcia fakultatywne:

1. nauka j. angielskiego - 25 osób
2. nauka j. niemieckiego - 27 osób
3. kurs obsługi komputera - 24 osoby
4. rękodzieło artystyczne - 19 osób
5. zajęcia z aktywności ruchowej - 31 osób

- edukację kulturalną z ciekawym i niezwykle bogatym programem „Śląskiego Ogrodu Sztuk” organizowanym przez ZPiT ”Śląsk”, imprezami Domu Kultury w Koszęcinie i wyjazdem do Teatru Muzycznego w Gliwicach

- wycieczki:

1. Kopalnia Zabytkowa w Tarnowskich Górach i Muzeum Chleba w Radzionkowie
2. Pałac w Pszczynie i Browar w Tychach
3. Berlin - Poczdam
4. Wycieczki rowerowe po najbliższej okolicy

Należy podkreślić, że wszystkie proponowane zajęcia cieszyły się dużym zainteresowaniem słuchaczy, wśród których znalazły się także osoby młode, znacznie poniżej „wieku trzeciego”. Nauczyciele i wykładowcy bardzo wysoko oceniają zaangażowanie, aktywność i ambicję słuchaczy



w zdobywaniu nowej wiedzy i umiejętności. Ich postawa, mimo wieku, zdaje się być rzeczywistą realizacją znanej sentencji autorstwa S. Żeromskiego: „Nauka jest jak niezmierne morze, im więcej pijesz, tym bardziej jesteś spragniony”.

Zdajemy jednak sobie sprawę z tego, że nie mogliśmy zrealizować podjętego projektu, gdyby nie pomoc i wsparcie życzliwych osób i instytucji z naszego terenu. Kierujemy więc do nich tą drogą nasze podziękowania, albowiem ...„jest wiele rzeczy, za które nie można zapłacić pieniędzmi; jedynie uśmiechem, uprzejmością i słowem dziękuję”. Jesteśmy wdzięczni za każdą pomoc, która motywuje nas dodatkowo do działania i wzbogaca nasz program.

Wszystkim obecnym słuchaczom gratulujemy osiągnięć i życzymy miłego, zasłużonego wypoczynku wakacyjnego oraz zapraszamy do kontynuacji pracy, a innych zainteresowanych tą formą aktywności zapraszamy do włączenia się w nasze studenckie szeregi w następnym semestrze.



# Na przekór. Na wprost.

**12 osób usamodzielnianych zakończyło udział w projekcie „Na przekór. Na wprost.” realizowanym przez Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Lublińcu współfinansowanym ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.**

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Lublińcu trzeci z kolei rok realizuje projekt systemowy pt. „Na przekór. Na wprost”, w ramach priorytetu VII Promocja integracji społecznej Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, Działanie 7.1 – Rozwój i upowszechnianie aktywnej integracji, Poddziałanie 7.1.2 – Rozwój i upowszechnianie aktywnej integracji przez powiatowe centra pomocy rodzinie, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Głównym celem projektu jest poprawa społecznego, zawodowego i zdrowotnego funkcjonowania osób niepełnosprawnych i osób usamodzielnianych z Powiatu Lublinieckiego poprzez wykorzystanie instrumentów aktywnej integracji. Realizacja celu głównego przyczyni się do osiągnięcia celu działania 7.1.2 w szczególności w zakresie rozwijania aktywnych form integracji społecznej i umożliwianiu dostępu do nich osobom zagrożonym wykluczeniem społecznym.

W pierwszy etapie realizacji projektu „Na przekór. Na wprost.” działania zostały skierowane do osób usamodzielnianych, dla których zorganizowano kurs języka angielskiego, gdyż jest to jedna z kluczowych umiejętności niezbędna z perspektywy pożądanego kwalifikacji pracowniczych, jak również umiejętność przydatna w życiu codziennym, pozwalająca na otwarcie na świat oraz na uczestnictwo w społeczeństwie globalnym. Ponadto odbył się kurs ABC przedsiębiorcy, dzięki któremu uczestnicy dowiedzieli się jak założyć własną działalność gospodarczą, oraz warsztaty efektywnej komunikacji międzyludzkiej podczas których uczestnicy projektu zwiększyli świadomość swoich mocnych i słabych stron w obszarze komunikacji. Dla pełnoletnich uczestników zorganizowano kurs prawa jazdy kat. B.

Obecnie prowadzone są działania skierowane do osób niepełnosprawnych. Biorąc pod uwagę doświadczenie z realizacji projektu w latach ubiegłych jak również opinie uczestników projektu oraz zainteresowanie poszczególnymi kursami, warsztatami i treningami, dla osób niepełnosprawnych ponownie zaplanowano turnus rehabilitacyjny. Ponadto podobnie jak w latach ubiegłych wezmą udział w spotkaniach z doradcą zawodowym poprzez indywidualne porady zawodowe. Nowością będą warsztaty z autoprezentacji dzięki którym uczestnicy projektu staną się bardziej świadomi sposobu, w jaki są odbierani przez innych, zdobędą wiedzę, jak wywoływać dobre wrażenie na innych osobach oraz jak modyfikować swoje zachowania tak, aby były bardziej zgodne z komunikatem, jaki chcą przekazać.

Udział w projekcie i całości zajęć jest bezpłatny. Projekt realizowany będzie do 31.12.2010 r.



**„Na przekór. Na wprost.”**



# ...jo Feśterka

15 maja 2009 r. w Gołuchowie odbył się Ogólnopolski Konkurs „Bajarze z Leśnej Polany”. Pracownicy Lasów Państwowych, Parków Narodowych, wykładowcy i studenci wydziałów leśnych wyższych uczelni, nauczyciele i uczniowie leśnych szkół średnich oraz emerytowani leśnicy oczarowywali publiczność przepięknymi opowieściami. Laureatką pierwszego miejsca została Małgorzata Matejczyk, prezentująca gawędę ...jo Feśterka. Autorem tej gawędy jest Helena Ledwoń. Poniżej prezentujemy tę gawędę dołączając do niej słownik.

„Wiem jo bardzo wielki las,  
Jeszcze większy niżli wasz,  
Ziumtaj dana,  
Ziumtaj dana,  
Jeszcze większy niżli wasz.  
A w tym lesie...”  
*Adolf Dygacz*

...jo Feśterka -

Ze Zborowskiygo, widza, ze mie znocie,  
byda sie radować, kej mie wysuchocie.

Przislach Wom pedzieć, a to ni je bajka,  
jak u nos robiyli „jednorodno fajka”.

Bo jus łod poły wieku ośminostego,  
sły we świat fajki ze Zborowskiygo.

A to jesce dzisiej, jak do nos zajrzicie,  
w Cornym dziury po glinie biołyj ujrzicie.

Jeli nie wycie kaj sie na Corne jedzie,  
patrzcie na cornego bociana, łon Vos zawiedzie.

Jak tyj gliny kans w lesie chopy nakopali,  
nojpierw jom dugo we Ślamie płokali.

Ślama to stow, tam glina mocyli,  
zeby jom potym dobrze urobiyli.

Wiyzli do młona, zawdy dwa razy melali,  
a młon boł wycie - tukej na Bogdali.

Bez dwa lata z glinom wyrobiali,  
susyli, mocyli, jedynoscie razy melali.

Na koniec cafe pu roku w piwnicy gniola,  
coby sie potym piyknie w ciasto urobiola.

Kej jus tyn misiong dobry dostali,  
to tegoś tam juścic majstry dosypali.

Powiy Wom, byście sie zdziwiyli,  
wybadać nie idzie, co tam łonacyli.

Tych majstrow we fabryce to dwanoscie boło,  
co sie z Holandie do nos przikludziolo.

Potym za robota kobyty sie brały  
i jednym końcym rubsy wałek kulały.

Jak wyskło do blasanej formy wykłodali  
a majstry tam dryny cyynki drot wytkali.

To boł cybuch, głowka zaś inacy,  
boła z rubsego końca, sie znacy.

Metalowym bolcym glina wybrali  
i drot dalej w ta dziura wetkali.

Do susynio fajki z tym drotym lezały,  
coby sie przy robocie wartko nie złomaly.

Cybuch, głowka, stopka, wszysko wyrobiane  
i wedug stalonku ekstra śtympłowane.

Zortow boło piynć, kozdom łobrobiali,  
bez to jy ino bogate pany kupowali.

Jak fajki w glinianych kastlach poukłodali,  
wsadziyli do pieca wela wlazło i zamurowali.

Z kozdyj strony piec miol tako szparka,  
tam wkłodali głowka - to boła miarka.

Zanim piec totwarli, głowka wyciongali,  
wedug jyj wyglonda rasta taksowali.

Wyngiel do pieca polyli kurzace, smolorze,  
a drzewo im w lesie woziyli siongorze.

Kurzace i smolorze musym tam miyskali,  
smondym tak śmierdzieli, ze ich wyganiali.

No, byle cym nie napolicie w tym piecu,  
trza wyngło z drzewa, bo nie bydzie hucu.

Musicie wiedzieć, wyngło - nie z kozdego,  
a ino ze srogiygo stroma liściastego

Serce mi sie ściscko, kaj som te casy,  
jak u nos liściaste wkoło boły lasy.

Kej wszysko wytli, sosny nasadziyli,  
to sie zmiarkowali, ize źle zrobyyli.

Dziynka Bogu tera lepij jus myślymy  
i miysane lasy na pioskach sadzymy.

Jak piec totwarli, wszysko wyciongali  
i bardzo dokładnie fajki przegłondali.

Coby sie fajki do warg nie prziklejały,  
kobyty jy we wodzie, mydle, wosku toplaly.

By sie na koniec bardzo fajnie szkłoły,  
to zaś jy dugo szmatkami cyścioły.

Podobno kaj indzij fabryki boły murowane,  
jyno u nos stoły śtry budyńki drewniane.

Z drzewa sosnowego - z takich rubych bali,  
stoi łod trzech wiekow, ino jus sie wali....

Ło, co Wom byda tak smutno godała,  
toch lepij łoboncok fajfkow nazbiyrała.

Prziedźcie łobocyc nase piykne strony,  
jeli ich nie znocie z serca zaprosomy.

A jak kiyrego z Vos sceściy nie łominie,  
to fajkam znojdzie i na kretowinie.

## Słownik

Bez to - dlatego  
Blasano - blaszana  
Byda - będę  
Boł - był  
Coby - żeby  
Corne - nazwa miejsca w lesie  
Chopy - chłopci, mężczyźni  
Drot - drut  
Dugo - długo  
Fabryka - fajfurnia, wszystkie budynki i teren gdzie odbywała się produkcja fajek, obecnie nazwa odnosi się do jednej budowli

Fajfka - fajka  
Fajnie - ładnie  
Feśterka - Pani leśnik  
Godać - mówić  
Hic - wysoka temperatura  
Ino - jedynie, tylko  
Jeli - jeśli, jeżeli  
Jo - ja  
Jom - ją  
Jus - już  
Juścic - widocznie, zapewne  
Jyno - tylko  
Kaj - gdzie, jak  
Kans - dużo  
Kastla - forma, skrzynia, rodzaj tygła  
Kiery - który  
Kej - gdy, kiedy  
Kulać - formować  
Kurzac - człowiek wypalający węgiel drzewny  
Łoboncok - koszyk z jednym uchwytem  
Łobrobiać - obrabiać  
Łonacyć - robić coś, może to być dla innych tajemnicą  
Łotworzić - otworzyć  
Misiong - zaprawa, dobrze wyrobione składniki  
Młon - młyn  
Mocyli - maczali  
Ośminosty - osiemnasty  
Pedzieć - powiedzieć  
Piyknie - pięknie, ładnie  
Piynć - pięć  
Płokali - płukali  
Poły - połowa, pół  
Przikludziolo - przyprowadziło się  
Przislach - przyszedłam  
Pu - pół  
Rubsy - grubszy  
Rubych - grubych  
Sceścicy - szczęście  
Siongorze - ludzie zajmujący się zwożeniem drewna  
Śty - szły  
Smolorz - wypalał węgiel, bądź wyrabiał smołę  
Smond - dym  
Srogi - duży  
Szkłoły - błyszczaly  
Strom - drzewo  
Stalonek - zamówienie  
Śtympłowane - oznaczone, pieczętowane  
Śtry - cztery  
Taksować - oceniać  
Tera - teraz  
Toch - żem  
Toplać - zanurzać, maczać  
Trza - trzeba  
Tukej - tu, tutaj  
Tyn - ten  
Wela wlazło - ile się zmieściło  
Wytli - wycięli  
Zawdy - zawsze  
Zmiarkować sie - spostrzec się, zorientować się  
Zorta - rodzaj

# Krystyna Rożniewska – harcmistrz ZHP

**K**rystyna Rożniewska była współorganizatorką powojennego harcerstwa w Lublińcu. Urodziła się 3 grudnia 1922 roku w Częstochowie w rodzinie Feliksa i Natalii Michniewskich. Wczesne dzieciństwo spędziła we Francji, gdzie cała rodzina wyjechała ze względu na pracę ojca. W 1926 roku cała rodzina zamieszkała w Lublińcu wraz z urodzoną we Francji córką Eugenią. Do powrotu Michniewskich do Polski przyczynił się fakt otrzymania propozycji pracy przez Feliksa Michniewskiego w „Union Textile” S.A., w firmie która powstała w 1911 roku i do 1939 roku produkowała w Lublińcu przędzę wełnianą czesankową.

Krystyna wraz z rodziną zamieszkała w Lublińcu w domach fabrycznych w tzw. „familokach na Młynach” (dzisiejsza ulica Dębowa), gdzie spędziła spokojne dzieciństwo. W roku 1936 zamieszkali w nowo wybudowanym przez ojca domu przy ulicy Nowej obok ulicy Droniowickiej. W 1930 roku wstąpiła do gromady suchów przy Szkole Podstawowej nr 1 w Lublińcu, a następnie w latach 1936 – 1939 była zastępową w gimnazjalnej drużynie im. Anny Doroty Chrzanowskiej. Wybuch wojny w 1939 roku przerwał Jej edukację. Przed samym wybuchem wojny matka Krystyny zabrała swoje dzieci Krystynę, Eugenię i urodzoną już w Lublińcu Wacławę za granicę polsko – niemiecką. Udało jej się dostać do Kłomnik. Częstochowy, gdzie wkrótce dotarł jej mąż. Następnie cała rodzina przeniosła się do wsi Huby, a stamtąd po przejściu frontu powróciła do Lublińca

W czasie wojny Feliks Michniewski nie miał pracy, więc cała rodzina musiała pomagać sobie w utrzymaniu. Dzieci



zbierały grzyby w lesie, ziemniaki na polach, a przy torach kolejowych węgiel, który zrzucali maszyniści parowozów stojąc przy semaforach.

W 1945 roku zaczęto organizować szkolnictwo i uruchamiać szkoły. Brakowało nauczycieli, więc do pracy powoływano osoby, które w 1939 roku miały ukończone ostatnie klasy gimnazjum. Pracę w szkole w Publicznej Szkole Powszechnej w Lublińcu jako siła pomocnicza rozpoczęła Krystyna, która równocześnie kontynuowała naukę w Liceum Ogólnokształcącym. Naukę zakończyła otrzymaniem świadectwa maturalnego 28 czerwca 1945 r. W latach 1946-49 kontynuowała swoją harcerską pasję pełniąc obowiązki drużynowej w VI drużynie im. M.C.Skłodowskiej. Swoją harcerską działalność zawiesiła w 1949r. W 1949 roku wyszła za mąż za Kazimierza Rożniewskiego. Rok później na świat przyszła jej pierwsza córka Teresa, a potem syn Andrzej i syn Jacek. Będąc żoną Kazimierza Rożniewskiego, znanego instruktora lublinieckiej drużyny gimnazjalnej im. T. Kościuszki, brała udział we wszystkich powojennych obozach drużyny i hufca. Przez wiele lat była aktywną członkinią Hufcowej Komisji Stopni Instruktorskich i Przewodniczącą Harcerskiego Kręgu Seniora. Czynnie uczestniczyła w wielu przedsięwzięciach hufca, propagując harcerskie ideały wśród kolejnych pokoleń.

Rozmowa z synem i córką Pani Krystyny Rożniewskiej Andrzejem Rożniewskim i Teresą Bajer przeprowadzona przez Redakcję w dniu 15 czerwca 2010 roku.

**Bogusław Hrycyk:** Jakie są korzenie rodzinne Państwa matki, kiedy i w jakich okolicznościach przybyła do Lublińca?

Teresa Bajer: Mama Krystyny – Natalia Michniewska z Godlewskich urodziła się w Warszawie w 1901r. ojciec Feliks urodził się w Częstochowie w 1892 r. Brat dziadka Walerian i szwagier Adam Łata pracowali w przędzalni Union Textil w Lublińcu. Dziadkowie, za ich namową wrócili z dwoma córkami z Francji do Lublińca w 1926 r. Dziadek miał zapewnioną pracę w Union Textil jako majster.

**Bogusław Hrycyk:** Państwa mama była uczennicą i absolwentką tutaj Liceum Ogólnokształcącego. Co Państwo pamiętacie z opowieści mamy dot. Jej czasów szkolnych?





Andrzej Roźniewski: Najczęściej w swoich wspomnieniach mamusia wracała do swojej wychowawczyni pani profesor Małgorzaty Peterek, nauczycielki języka niemieckiego, której zawdzięczała dobrą znajomość tego języka. Miało to duże znaczenie podczas okupacji. Dzięki temu nie została wywieziona w głąb Rzeszy do robót rolnych. Wspomniana nauczycielka była bardzo wymagającą osobą, gdzie fryzura, długość mundurka szkolnego, kolor butów musiały być regulaminowe. Podczas nauki w liceum Mamusia aktywnie uczestniczyła w pracy harcerskiej drużyny żeńskiej. Jeździła na obozy letnie, gdzie warunkiem uczestnictwa były dobre i bardzo dobre oceny w nauce.

**Bogusław Hrycyk:** Pani Krystyna była aktywnym harcerzem i działaczem społecznym. Co szczególnie utkwiło w państwa pamięci z życia harcerskiego matki?

Teresa Bajer: Mamusia jako instruktor harcerski corocznie uczestniczyła w obozach i akcjach letnich w charakterze komendantki obozu żeńskiego, zabierając nas, małe dzieci ze sobą. Rygorystycznie do ostatnich chwil życia przestrzegała zasad prawa harcerskiego. Jako instruktor harcerski wychowała swych następców, którzy do dzisiaj kontynuują krzewienie wśród młodzieży idei harcerskich. Była jedną z fundatorek i matek chrzestnych sztandaru szerepu harcerskiego „Zielona 8” im. Księdza pułkownika Jana Szymały, któremu przewodzi jej siostrzeniec phm. Henryk Budzyński. Mamusia była gorącą propagatorką śpiewu piosenek harcerskich, patriotycznych i ludowych. Piosenka obowiązkowo musiała towarzyszyć spotkaniu instruktorskiemu, koleżeńskiemu i rodzinnemu. Mamusia aktywnie uczestniczyła, mimo podeszłego wieku w posiedzeniach Komendy Hufca z racji pełnionych funkcji – przewodnicząca Komisji Rewizyjnej, a potem członek Komisji Stopni Instruktorskich. Do 85 roku życia prowadziła tzw. Harcerski Krąg Seniora. Spotykali się na nim harcerze – seniorzy. Wspólnie wspominali, śpiewali dawne harcerskie i patriotyczne piosenki. Jej ostatnim życzeniem był pochówek w mundurze harcerskim.

**Bogusław Hrycyk:** Czego nauczyła Państwa Matka swoją postawą i poprzez działalność społeczną?

Andrzej Roźniewski: Mamusia wpoila w nas obowiązek czczenia świąt państwowych dokumentując je wywieszeniem flagi narodowej. Hymn państwowy wysłuchiwany był i jest na baczność. Do dziś staramy się kupować rzeczy wyprodukowane w Polsce. Jako syn w swoich kontaktach zagranicznych, mając na uwadze interes firmy, którą reprezentuję myślę jednocześnie o załatwieniu go dla polski i środowiska, w którym żyję. Na ile pozwalały nam obowiązki rodzinne i służbowe uczestniczyliśmy w pracy harcerskiej i PTTK. Czujemy się dumni, że jesteśmy Polakami.



# Katedra w Akwizgranie

Bogusław Hrycyk

Królowie frankońscy rządili swoim królestwem z różnych palatiów, w których zatrzymali się czasowo. Jednym z takich miejsc był Akwizgran.

Karol Wielki dążył do stworzenia rezydencji jako stałej siedziby, która miała stać się centrum królestwa. W 785 r. rozpoczęto budowę karolińskiego palatium. W 788 r. powstała „aula regia”, a w 789 r. rozpoczęto budowę kaplicy pałacowej, centralnej budowli dzisiejszej katedry. Karol Wielki poszedł za przykładem Konstantyna Wielkiego oraz jego następców, którzy pojmowali swoje panowanie jako protektorat Kościoła i dawali temu wyraz przez budowę wspaniałych świątyń. Karol nakazał zbudować kaplicę według własnego wyobrażenia, lecz inskrypcja konsekracyjna wskazuje, że inspiracją dla formy, proporcji i miar był 21 rozdział z objawienia św. Jana, gdzie w siódmym widzeniu anioł ukazuje prorokowi „niebiańskie Jeruzalem”. Podstawową miarą była „stopa karolińska” równa 1/3 metra oraz liczby 7,12 i 144 odpowiadające tym z widzenia niebiańskiego.

Podstawową formę budowli centralnej stanowi sześciąt, w którym długość, szerokość i wysokość są równe i wynoszą po 84 stopy karolińskie (7x12) tzn. 28 m.

Budowniczym był Odo z Metzu, który przekształcił wymiary „niebiańskiego miasta” we wspaniałą budowlę sakralną o konkretnych wymiarach. Budowę ukończono w 800 roku tzn.

w roku koronacji Karola Wielkiego w Rzymie. W 805 roku papież Leon III poświęcił świątynię na cześć Zbawiciela i Jego Matki Maryji.

Kolejny cesarz niemiecki m.in. Otton III, Henryk II wyposażali i upiększali katedrę, a cesarz Fryderyk Barbarossa w 1165 roku doprowadził do kanonizacji Karola Wielkiego.

W 1355 r. dzięki poparciu cesarza Karola IV rozpoczęto budowę wspaniałego gotyckiego chóru zwanego „Szklany Dom”, który ukończono 55 lat później i poświęcono w 1414 roku.

Katedra w Aachen należy do najstarszych zabytków kultury chrześcijańskiego średniowiecza na północ od Alp a ilość bogatych w tradycje relikwii oraz skarbów sztuki powoduje, że stajemy pełni szacunku, podziwu i zachwytu wobec kunsztu, kultury i siły wiary chrześcijańskiej wielkich twórców cywilizacji Europy.





# Cudze chwalicie



**Bazylika św. Anny**



**Ruiny zamku w Strzelcach Opolskich**



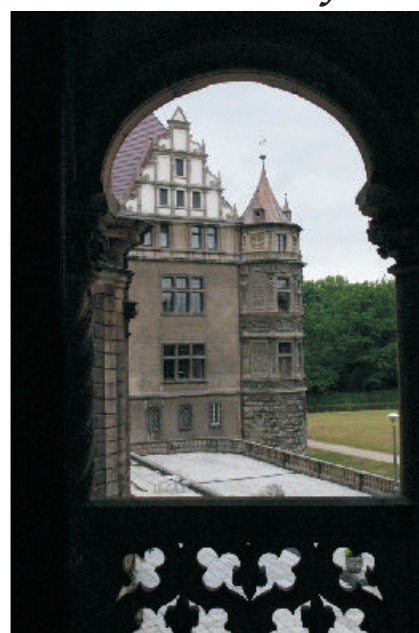
**Sanktuarium św. Jacka**



**Sebastianum Silesiacum**



**Zamek w Mosznej**



**Zamek w Mosznej**